J. SENYSZYN: Z RADOŚCIĄ WRÓCĘ...

FAKTY PO FAKTACH

Nr 45 (321), 6 – 12 listopada 2026 r.



str. 19

PÓJDZIEM, GDY ZABRZMI ZŁOTY RÓG. TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG!

fot. Ilustracja AI



CZAS KUR... Gdyby liderzy polskiej polityki czuli ekonomię i pamiętali coś z historii, powinni wziąć się za hodowlę drobiu... (Darek Cychol, str. 2)



EROICA ENERGETYCZNA: Jest rzeczą bezsporną, że tubylcy z Afryki Równikowej, którzy przywdziewają co najwyżej przepaskę z liści palmowych na biodra, nie powinni projektować ubiorów dla Eskimosów... (prof. Jarosław Bratkiewicz, str. 13)

9 772719 530604 45

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl bb25703459

Akademia absurdu



Czas kur...

Gdyby liderzy polskiej polityki czuli ekonomię i pamiętali coś z historii, powinni wziąć się za hodowlę drobiu.

Natalia obudziła się na karimacie leżącej na chodniku przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego. Dochodziła 6.30; zbliżał się wschód słońca, a wraz z nim nadzieja na ocieplenie, bo w nocy temperatura spadła do 3 stopni. Dlatego spała w jednym śpiworze z Sergiuszem. Zaraz się rozstaną, wrócą do swoich plemion i pójdą krzyczeć takie sama hasła, tyle tylko, że z groźbami skierowanymi do różnych odbiorców. Jednak, tymczasem, leżała wtulona w swojego chłopaka. Rozejrzała się i upewniwszy, że nikt ich nie podsłuchuje szepnęła mu do ucha: *dobryj dien' moj liubimyj*.



Siła strachu

Nie, nie znam „tej" Natalii, ani „tego" Sergiusza, ale opisana sytuacja mogła mieć miejsce. Przynajmniej w narracji politycznych „elit". Dlaczego? Bo po latach w haśle „Za wszystkim stoją Żydzi" obywateli „wyznania handlowego" zastąpiono Rosjanami. Aby ustrzec się przed prowokacją „Natasz" i „Sieriożów" przed budynkiem Trybunału, stojących tam gliniarzy (po cholerę stoją?) wyposażono w broń automatyczną. Jako że Rosjanie zawiedli i nie obrzucili protestujących butelkami z koktajlami swojego rodaka Mołotowa, na granicę z Rosją wysłano żołnierzy GROM. Oczywiście dbając o to, żeby informacja o ich delegacji przedostała się do prasy. Po co tam pojechali? No, prewencyjnie. Czyli po nic, ale na wszelki wypadek.

Wygląda na to, że rząd zaczął się naprawdę bać. Po pierwsze, głośno powiedziano, że Polska ma granicę z Rosją. Do tej pory przecież powtarzano, że gdyby nie Ukraińcy, Rosjanie już by stali na naszej granicy. Po drugie, źle jest na tyle, że odkąd zaczęło się „przesilenie" pod Trybunałem, jakoś rzadziej podrywają się polskie samoloty, by chronić nas przed rosyjskimi samolotami, dronami i rakietami. (A przynajmniej rzadziej o tym słyszymy). Tak jakby na czas polskiego kryzysu wojna zamarła i obie strony konfliktu (Rosjanie i Ukraińcy) czekały na to, co zrobi Święczkowski Berkowi, a co Piotrowska Święczkowskiemu. Nawet Trump zaniemówił, co pewnie jest na rękę władzom Iranu i Chin. Innymi słowy, jako że Polacy przestali zwracać uwagę na komunikaty o bombardowaniu ukraińskich miast i „podrywaniu" naszych samolotów, wymyślono GROM na granicy. No bo skoro ludzie szanują komandosów z tej jednostki, to a nuż szacunek ten zamieni się w sympatię dla tych, którzy nas bronią – czyli rządu. Może to zadziałać, dopóki ktoś nie zada sobie pytania „przed czym rząd nas broni?". Bo jeśli okaże się, że przed samym sobą, to skutek tych igraszek wojskiem może być inny od zakładanego.

We wszystkim tym jest jednak coś niepokojącego. To źródło strachu. Nie jest to zagrożenie ze strony Unii Europejskiej (Konfederacja), Izraela i jego agentów (Konfederacja Korony Polskiej), Niemiec (PiS), Ukrainy (Kresowianie), Rosji (KO i Lewica), USA (Razem), Kościoła (Koalicja Ateistyczna). To strach przed nami samymi... Rządząca koalicja zaczęła się bać opozycji, a opozycja przestała bać się rządu.

Odrażający, brudni, źli

Jako że polska scena polityczna jest skrajnie spolaryzowana, strach jest nie tylko czymś uzasadnionym, ale nawet racjonalnym. I próbuje się nami grać właśnie poprzez jego eskalację. Skoro jednak nie boimy się, pomyślmy, do czego zdolni są rządzący, byśmy poczuli strach i kierowani nim zjednoczyli się „pod flagą", czyli dali się pogłaskać po policzku Tuskowi, objąć ramieniem Czarzastemu, pocałować Żukowskiej i uwierzyli spanielowatym oczom Kosiniaka-Kamysza? Doprowadzą do przelewu krwi pod Trybunałem? Poproszą Ukraińców o skierowanie jakiegoś pocisku na Przemyśl, by winę za zniszczenia zrzucić na Rosję? Sprowokują zamieszki na granicy z Rosją? A może nakłamią o znalezieniu ładunku wybuchowego w Kancelarii Premiera? Wtedy będą mieć wybór, na kogo rzucić podejrzenia: na prawicową opozycję lub na ruskie GRU. Albo na sympatyzujących z PiS rosyjskich agentów wpływu; najlepiej pochodzenia ukraińskiego, by trudniej było prześwietlić ten „sukces służb".

Słowa moje brzmią jak oskarżenie pod adresem rządzących. Owszem, i takimi są. Ale nie chcę, by zapominać o tym drugim szczepie Polaków, którym bliżej do Kaczyńskiego. Wszyscy jesteście obłudnymi szubrawcami, jeśli los Polski jest dla was tylko narzędziem potyczki.

2 listopada pojawiła się informacja, że każdy może ściągnąć na swój telefon aplikację informującą o najbliższym schronie. Przed rokiem pracę zakończyła powołana przez premiera D. Tuska Rządowa Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich. Uznała, że pytania o schrony są dowodem na aktywność rosyjskich służb wywiadowczych w Polsce. Teraz rząd sam się wychyla z tą informacją... Ktoś nas przeprosił za traktowanie jak idiotów? To dodajmy, że Komisja ta powstała w celu udowodnienia, że w PiS działa rosyjska agentura. A zrobiono to w odpowiedzi na „ustalenia" Komisji powołanej przez PiS, która orzekła, że ruska agentura działa w Platformie Obywatelskiej.

Czy wydarzenia związane z Trybunałem Konstytucyjnym można zakwalifikować jako „zamach stanu"? Nie wiem. Nie jestem prawnikiem i mogę, co najwyżej, przytaczać cudze opinie. Jako człowiekowi – jest mi to obojętne. Kompletnie! Walka o TK trwa już 11 lat! W 2015 r. biegałem na manifestacje krzycząc „Wolne sądy!". Robiłem to samo, co teraz robią siły mocno mi niemiłe. Będę bardzo szczery: brak mi kulturalnych słów, by określić swój stosunek do poprzednich i obecnych władz. Jedni i drudzy są nie tylko załgani, ale po prostu skrajnie zeszmaceni. Prawo, naród, ojczyzna? „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić!".

Od 11 lat Trybunał jest instytucją polityczną. Zalega w nim blisko 1 200 spraw! Opóźnienia w jego pracy sięgają pięciu lat! A jeśli zapadają jakieś wyroki (postanowienia) i tak trzeba je odbierać w kategoriach politycznych, a nie obiektywnego orzeczenia. No to, skoro TK nie działa, a jest źródłem najostrzejszego konfliktu ostatnich lat, dlaczego go nie zlikwidować?! Tak – odprawić zaprzysiężonych i niezaprzysiężonych sędziów, zapłacić im to, co mogliby zarobić i po sprawie. Żeby to zrobić, należałoby zmienić konstytucję. Ale co to za problem, jeśli wszystkim zależy ponoć na „zgodzie", „konsensusie", „porozumieniu", „resecie". To znaczy prawie wszystkim, bo Nowa Lewica nie chce nawet wysłuchać prezydenta. O czym poinformował lider tego ugrupowania, będący jednocześnie marszałkiem Sejmu; osobą, dla której dialog i porozumienie winny być wartościami najwyższymi.

Dlaczego więc nie dojdzie do zmiany konstytucji? Bo mając władzę w TK, można stać ponad nią. I dlatego głównymi oponentami w kwestii likwidacji Trybunału są dwie najpotężniejsze siły polityczne – KO i PiS. Chcą mieć władzę! – nie demokrację, sprawiedliwość itp.

Jesienią 2005 r. dwie partie – PO i PiS – miały stworzyć wspólny rząd. Nic z tego nie wyszło, bo pokłóciły się o stołki. Od tamtej pory rozpoczęła się bezpardonowa walka nie tyle między samymi partiami (mało kto pamięta genezę konfliktu), lecz między ich liderami. Tuskiem i Kaczyńskim. Wydarzenia wokół TK są tylko jej kolejną odsłoną. I będą następne, dopóki obaj nie zrozumieją, że czas skorzystać z rady J. Piłsudskiego i zająć się kurami...

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Koszt prądu dla gospodarstw domowych, po uwzględnieniu siły nabywczej, mamy w Polsce najwyższy w Unii – gorzej wypada tylko Rumunia. Chociaż najnowsze opracowanie Eurostatu pokazuje, że przeciętny koszt energii elektrycznej w UE spadł, to Polacy nie mają powodów do radości. Nominalnie najwyższe ceny prądu obowiązują w Irlandii, Niemczech i Belgii, ale to Polska i Rumunia mają najbardziej niekorzystny stosunek wydatków na prąd do zarobków przeciętnego obywatela. Ministerstwo Energii po cichu przyznaje: lepiej nie będzie.

***

Politycy walczą o kontrolę nad Trybunałem Konstytucyjnym, a w Trybunale zalegają sprawy nierozstrzygnięte od lat – przypomniał doradca podatkowy Piotr Juszczyk. Od dekady (!) sędziom nie udało się m.in. zdecydować czy zaległość podatkowa zabezpieczona hipoteką przedawnia się, czy jednak nie, o co zapytał wiele lat temu jeden z poznańskich sądów. Hipoteki to nie aborcja, nie ma więc pośpiechu. Co z tego, że obywateli obowiązują przepisy, które pewnego dnia mogą przestać obowiązywać.

***

Bezczelny pomysł na biznes wymyśliła grupa warszawskich dostawców jedzenia przez aplikację Wolt. Jak opisała „Gazeta Wyborcza", kurierzy najpierw zasypali burgerownię DosBros na Żoliborzu negatywnymi recenzjami po ukraińsku, a potem zażądali 500 zł za ich skasowanie. Wcześniej podobnie potraktowano inny bar w stolicy. Dziennikarzowi udało się dostać na zamkniętą grupę na Telegramie, gdzie kurierzy wskazywali, komu i jak należy dowalić. Gdy sprawa trafiła na policję, jeden z szantażystów tłumaczył się skradzionym telefonem. Wierzymy, że sąd nie kupi tej bajeczki.

***

Związkowcy z kopalni Bogdanka (woj. lubelskie) okupują salę w gmachu zarządu górniczej spółki i żądają spotkania z ministrem aktywów państwowych. Twierdzą, że nasłuchali się już ogólnikowych zapowiedzi sprawiedliwej transformacji i chcą wreszcie usłyszeć, jakie inwestycje i jakie miejsca pracy przewidziano dla górników po zakończeniu wydobycia. Część pracowników nie chce żadnej transformacji, a do trwania przy węglu zagrzewa ich poseł Bartłomiej Pejo z Konfederacji. Strategia ministerstwa niestety przypomina chowanie głowy w piasek. Po upadku zagłębia węglowego w Wałbrzychu i sporze wokół Turowa – trochę wstyd.

A.S.

eprasa.pl bb25703459

Trybunał: pierwsze starcie

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wszystkim wymknęła się spod kontroli.

Kiedy dwa tygodnie temu na tych łamach obwieściliśmy rozpoczęcie „drugiej wojny o Trybunał" Konstytucyjny, nie przyszło nam do głowy, że przyjmie ona postać, jaką w ostatni październikowy weekend śledzili na ekranach telewidzowie. Ci z TVN i TVP z przerażeniem, zaś ci z TV Republika – z emocjonalnym wzmożeniem.

Spodziewaliśmy się chirurgicznej operacji w białych rękawiczkach, czegoś na kształt uderzenia pociskiem Hellfire w wersji R9X. Nieinteresującym się militariami Czytelnikom wyjaśniam, że rakieta ta pozwala np. zabić pasażera siedzącego po prawej stronie w jadącym samochodzie nie czyniąc szkód kierowcy, przechodzącym obok pieszym czy pobliskim zabudowaniom. Tymczasem otrzymaliśmy akcję bardziej podobną do ataku wojsk rosyjskich na Ukrainę w pierwszych dniach wojny w lutym 2022 r.

Nie chodzi przy tym o stronę wizualną (uważamy, że policja jest także po to, aby zapobiegać burdom na ulicach i chronić państwowe instytucje, a pod Trybunałem sprawiła się – w odróżnieniu od tej z czasów Kamińskiego, Wąsika i generała Szymczyka – wzorowo). Zakładaliśmy jednak, że sędziowie Trybunału – ci prawdziwi, z nazwiskami, dorobkiem oraz autorytetem, wybrani przez Sejm obecny, a nie pisowski – mają pomysł, jak doprowadzić do złożenia z urzędu Bogdana Święczkowskiego *de lege artis*, elegancko, że mucha nie siada. Przecież marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty już dawno (po zorganizowaniu uroczystości złożenia ślubowania przez sędziów, których Karol Nawrocki nijak nie chciał zaprosić do wykonania tej czynności w Pałacu Prezydenckim) ogłosił, że rola polityków w tej sprawie się skończyła, a wybitni sędziowie będą wiedzieli, co zrobić, by odzyskać i odbudować Trybunał.

Czyli: jak odwołać Święczkowskiego z funkcji prezesa Trybunału. Bo to on paraliżował jego prace, był na gwizdek Jarosława Kaczyńskiego i doprowadził do podziałów nawet w gronie nominatów Nowogrodzkiej w sądzie konstytucyjnym. Wiadomo było, że będzie to wymagało nie lada sprytu i przebiegłości, bo procedury są w prawie opisane i na pierwszy rzut oka były podwładny i zausznik, a wciąż przyjaciel Zbigniewa Ziobry, wydawał się nie do ruszenia. Ale tak samo było z prokuratorem krajowym (pierwszym i najważniejszym zastępcą generalnego) Dariuszem Barskim, też z byłym ministrem sprawiedliwości zakolegowanym – do tego stopnia, że był świadkiem na ślubie Ziobry i ojcem chrzestnym jego syna. A jednak Adamowi Bodnarowi udało się znaleźć furtkę, by wykazać nieprawidłowość jego powołania na stanowisko i odesłać go na zieloną trawkę.

Tym razem ośmiu tęgim głowom z Trybunału nie poszło tak dobrze. Zarządzić „natychmiastową przerwę w czynnościach służbowych sędziego" z powodu dokonania przez niego czynu tego rodzaju, że „powaga sądu lub istotne interesy służby wymagają natychmiastowego odsunięcia go od wykonywania obowiązków służbowych"? Od razu wobec Święczkowskiego i jego zastępcy Bartłomieja Sochańskiego (osoby podobnego autoramentu)? Jednoosobowo przez Annę Korwin-Piotrowską, co prawda w tym gronie sędzię o najdłuższym stażu, która *ex officio* czasowo przejmuje kierowanie pracami Trybunału – ale dopiero wtedy, gdy stanowiska prezesów są nieobsadzone? Nic dziwnego, że spora część środowiska prawniczego zachowuje w tej kwestii umiar i wstrzemięźliwość.

Konsekwencje polityczne

Bez dwóch zdań Święczkowskiego trzeba było usunąć, a Trybunał odblokować. Istnienie tego organu w postaci ukształtowanej przez luminarzy PiS – Kaczyńskiego, Ziobrę, Andrzeja Dudę, posła Stanisława Piotrowicza (wcześniej prokuratora, obecnie… sędziego TK) – trzy lata po odsunięciu populistyczno-katolickiej prawicy od władzy, było cierniem demokratycznej polityki. Co prawda organ ten nie robił wielkich szkód, bo po pierwsze się nie



przemęczał, po drugie – nikt rozumny nie kierował do niego żadnych wniosków, a po trzecie – rząd nie publikował jego wyroków i orzeczeń, ale sama obecność TK w przestrzeni publicznej irytowała obóz rządzący, a zwłaszcza jego zwolenników. Toteż Donald Tusk zapowiedział, że nie będzie „ciotuleńką" i jak trzeba, potrafi „oddać". To się wyborcom spodobało. Czekali na ciąg dalszy, na realizację tej obietnicy.

Najtwardszy elektorat pozostanie oczywiście wierny. Jednak sympatycy obozu demokratycznego są raczej kapryśni, wymagający. Mają swój rozum. Obserwowanie scen w Alei Szucha z pewnością wielu z nich skłoniło do konkluzji „wart Pac pałaca". I jest spore ryzyko, że z tą myślą zostaną przez kolejny rok, do wyborów parlamentarnych.

Zwycięzcą tego starcia nie został też Nawrocki, który zawrócił samolot lecący z nim na wizytę roboczą w Senegalu (gdzie miał wziąć udział w IV Letnich Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży w Dakarze oraz w panelu Szczytu Sportu i Rozwoju), w środku nocy wdarł się do siedziby Trybunału wlokąc za sobą wspomnianego Sochańskiego. Nad ranem pałacyk TK opuścił. Z niczym, bo odbywającego (lub nie?) „przerwę w czynnościach służbowych" sędziego nie osadził na pozycji zarządcy tej instytucji. A to było celem jego zajazdu. Na nic więc przepychanki w drzwiach, pokrzykiwanie i okazywanie tężyzny fizycznej. Jego stronnicy jeszcze tego nie rozumieją, ale w końcu dotrze do nich informacja o fiasku. Jasne też, że nie pozyskał żadnych nowych zwolenników.

Wokół budynku TK zjednoczyła się przyszła (być może) radykalnie prawicowa koalicja rządowa, od Morawieckiego do Brauna. Tamtej nocy obecność tego ostatniego już Kaczyńskiemu nie przeszkadzała. Nieudolnie przeprowadzony *blitzkrieg* może obóz demokratyczny słono kosztować za rok.

Konsekwencje prawne

Pomysł przejęcia Trybunału z rąk Święczkowskiego (a tym samym Nawrockiego i Kaczyńskiego) zasadzał się na tym, że w szybko zwołanym Zgromadzeniu Ogólnym sędziów tej instytucji weźmie udział przynajmniej dwóch sędziów wybranych przez Sejm pisowski. Ponoć byli oni do tego gotowi. Tak wielki zamęt zniechęcił ich jednak do przejścia na drugą stronę. Mowa tu akurat o nobliwych sędziach, którzy nie zatracili rozumienia sensu prawa ani poczucia przyzwoitości.

W tej sytuacji obradująca ósemka orzekła, że kworum niezbędne do prawomocności decyzji Zgromadzenia, w tym uruchomienia procedur prowadzących do „zawieszenia w czynnościach służbowych" Święczkowskiego z Sochańskim, wynosi nie 10, lecz… równe osiem osób. Z ogólnej liczby skreślono inkryminowanych dwóch prezesów oraz jednego dublera. Zrozumiałe, że nie mogło to zostać uznane przez drugą stronę sporu. Trybunał w nowym wydaniu, jego prace i orzeczenia nie będą respektowane przez ośrodek prezydencki i prawie połowę parlamentu. Pisowska mniejszość z TK będzie istnieć jako Trybunał na uchodźstwie. A jeżeli za rok zmieni się układ władzy, role się odwrócą.

Nie uda się odbudować prestiżu sądu konstytucyjnego, niegdyś złożonego z wybitnych prawników – nie tylko dobrych rzemieślników, ale i filozofów. Tak został on zaprojektowany w 1982 r. (!) i istniał aż do przełomu lat 2015 i 2016. Żaden rząd ani prezydent nie śmiał podważać jego orzeczeń, nawet, jeśli były im wybitnie nie w smak (np. uznanie za niekonstytucyjną ustawy liberalizującej przepisy antyaborcyjne uchwalonej przez lewicowy Sejm i podpisanej przez Aleksandra Kwaśniewskiego w 1996 r.).

Może cień szansy dałaby wytężona praca orzecznicza i nadrobienie olbrzymich zaległości, zwłaszcza w sprawach ważnych dla skarżących obywateli (i przy prawdziwym odcięciu się nowych sędziów od świata polityki). Nawet wtedy jednak trudno sobie wyobrazić wyrwanie takiego Trybunału z logiki totalnej polaryzacji.

Zamiast tracić energię na walkę z wiatrakami, obóz demokratyczny powinien umacniać praktykę rozproszonej kontroli konstytucyjności ustaw przez sądy powszechne. W ośmioleciu PiS i Kaczyńskiego sędziowie wykazali się niezbędną do tego wiedzą i odwagą.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl bb25703459

WIARA CZYNI CZUDA

Niemcy: katoultimatum

Mandat radnego z listy AfD albo członkostwo w Katolickim Ruchu Młodzieży Wiejskiej (KLJB) – przed takim wyborem stanął 28-letni Anton Kronseder z gminy Taufkirchen (Vils) w Bawarii. Wybrał politykę...

Ruch chwali się otwartością na świat i tym, że przyjmuje każdego, niezależnie od płci, orientacji, pochodzenia i religii. Tymczasem pozbył się wieloletniego członka, który w wyborach wystartował z listy AfD, choć nie jest nawet jej członkiem. Zarząd KLJB w archidiecezji monachijskiej uznał, że AfD chce osłabiać demokratyczne struktury, a mandat uzyskany z jej listy kłóci się z wartościami organizacji. Kronseder decyzji nie rozumie. Jego ojciec w proteście wystąpił z Kościoła. On też to rozważa. Nawet lokalny zarząd KLJB nazwał decyzję przesadną. Organizacja zarzuca komuś ekstremizm, a sama nęka człowieka za niewłaściwą listę wyborczą.

Kenia: głodem do raju

Sąd w Mombasie uznał samozwańczego pastora Paula Mackenziego za winnego śmierci 191 osób, w tym 190 dzieci, które zmarły z głodu w lesie Shakahola. Miał ich zmuszać do postu, by „spotkać Jezusa".

Według prokuratury, Mackenzie – założyciel Good News International Church – przekonywał wyznawców, że koniec świata jest blisko i że głodując wraz z dziećmi, dostaną się do nieba. Prokuratura twierdziła, że „zainicjował i kierował" głodówką na swoim ranczu, a sąd ustalił, że to on wyznaczył kolejność umierania: najpierw dzieci, potem nastolatki, kobiety i mężczyźni. Oskarżenie nazwało to „zhierarchizowaną kolejnością śmierci". Wraz z Mackenziem sąd uznał za winnych także 28 jego współpracowników, w tym żonę. Obrona już zapowiada apelację. Głoszona przez przywódcę doktryna apokalipsy zakazywała posyłania dzieci do szkoły i leczenia w szpitalach, które zaliczał do szatańskich praktyk.

Portugalia: to tylko gwałty

Prokuratura umorzyła wszystkie ze zgłoszonych prawie 70 skarg na księży wykorzystujących seksualnie dzieci. Spłynęły one po głośnym raporcie o nadużyciach w Kościele.

Raport przygotowała – powołana w 2022 r. przez samych biskupów i kierowana przez psychiatrę dziecięcego Pedra Strechta – niezależna komisja ds. badania wykorzystywania seksualnego dzieci w Kościele katolickim. W lutym 2023 r. komisja ogłosiła, że od 1950 r. było co najmniej 4 815 ofiar, a ponad 100 domniemanych sprawców miało wciąż pracować jako księża. Jak podaje tygodnik „Expresso", prokuratura zamknęła 15 postępowań wszczętych po zgłoszeniach do komisji i 28 skarg złożonych do jej następcy (grupy Vita), a także ok. 20 przekazanych przez diecezjalne komisje ochrony małoletnich, głównie z Lizbony. Wiele ze zgłoszonych czynów miało mieć miejsce w latach 80. i 90. Część świadków, a nawet podejrzanych księży, już nie żyje. Większość spraw uznano za przedawnione. Resztę umorzono z braku „wystarczająco solidnych dowodów".



fot. Wikipedia

Watykan: komisja bez Polaka

Papież Leon XIV mianował członków Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Wśród 24 nominatów jest sześć kobiet. Nie ma natomiast żadnego przedstawiciela Polski.

Komisja doradza Dykasterii Nauki Wiary – urzędowi, który pilnuje czystości doktryny i bada bieżące spory teologiczne. Papież powołuje jej członków na pięć lat. W nowej kadencji (2026-2031) komisja liczy 30 osób. Nowo wybrani pochodzą z Włoch, Argentyny, Francji i USA. Według „Tygodnika Solidarność" od jej powstania w 1969 r. w każdej kadencji zasiadał w niej co najmniej jeden Polak. Ostatnio był to ks. Marek Jagodziński (2021-2026), któremu papież nie przedłużył mandatu. Dlaczego tym razem zabrakło Polaka? Watykan nie wyjaśnia. Kandydatów proponuje prefekt dykasterii po konsultacji z episkopatami, ale ujawnione informacje nie mówią, czy polski episkopat zgłosił kogokolwiek.

Belgia: Go Church

Dziennikarze flamandzkiej telewizji publicznej VRT i dziennika „De Morgen" ujawnili przemoc i przypadki wykorzystywania seksualnego, do jakich miało dochodzić w młodzieżowej wspólnocie Go Church.

Z relacji ponad 30 obecnych i byłych członków wynika, że liderzy wspólnoty stopniowo przejmowali kontrolę nad ich życiem. Naciskali na udział w spotkaniach, a nawet ingerowali w decyzje o małżeństwie. Gdy ktoś chciał pozwać wspólnotę, pozostałych proszono o oczernianie go w mediach społecznościowych. Była wspólnotowiczka Anna twierdzi, że przez rok gwałcił ją pastor Kojo. To samo miało spotkać jeszcze pięć innych kobiet. Według Anny, sprawę tuszowano, a pastora przeniesiono do Wielkiej Brytanii, gdzie Kościół miał „załatwić sprawę wewnętrznie". Po reportażu miasto Mechelen zerwało ze wspólnotą umowę na wynajem pomieszczeń, Turnhout zamyka przed nią drzwi, a uniwersytet KU Leuven zawiesił dostęp do sal.

Hiszpania: śledztwo proboszcza

Z kościoła w Parla pod Madrytem zniknęło tabernakulum – pojemnik na hostie, które katolicy uznają za ciało Chrystusa. Proboszcz podejrzewa, że zabrali je sataniści do rytuałów na Halloween.

Złodziej nie tknął niczego innego: interesowało go wyłącznie tabernakulum z ok. 30 konsekrowanymi hostiami. Najdziwniejsze, że w budynku byli wtedy katecheci, matki z dziećmi i wikary, a nikt niczego nie zauważył. Proboszcz Orlando Mateos przetrząsnął okoliczne kosze na śmieci i puste działki – na próżno. Według niego, wszystko to „każe myśleć" że chodzi o „coś satanistycznego", związanego z Halloween. Hiszpańskie Obserwatorium Wolności Religijnej i Sumienia policzyło kradzież jako siódmą w tym roku profanację w kraju. Ksiądz apeluje, by nie traktować jej jak zwykłej kradzieży. Może zatem sprawę należałoby zgłosić nie policji, a sile wyższej?

Korea Płd.: mesjasz z wyrokiem

Sąd w Daejeon skazał na kolejne 33 lata więzienia 81-letniego Jung Myung-seoka założyciela chrześcijańskiej sekty Jesus Morning Star (JMS). Guru wykorzystywał seksualnie 16 wyznawczyń.

Do przestępstw dochodziło w latach 2018-2022 m.in. w ośrodku szkoleniowym sekty w Geumsan. Jung przekonywał kobiety, że jest mesjaszem, co sąd uznał za „wyjątkowo rażące". On sam zaprzeczał i do końca utrzymywał, że nigdy fizycznie ich nie molestował. Prokuratura żądała dla niego 27 lat wiezienia, ale sąd dorzucił jeszcze sześć od siebie. Jung zacznie odsiadywać nowy wyrok dopiero po obecnym: od 2025 r. odbywa prawomocną karę 17 lat za zgwałcenie i molestowanie trzech innych wyznawczyń. Wcześniej, w latach 2008-2018, odsiedział 10 lat za wykorzystanie czterech członkiń sekty w Chinach, Hongkongu i Malezji.

Nigeria: internetowy prorok

Policja w stanie Ogun aresztowała fałszywego proroka, który podszywał się pod innego fałszywego proroka. Wyłudził od wiernych ponad 18 mln nigeryjskich nair, czyli ok. 52 tys. zł.

Prorok Muyiwa Akogun, znany na Facebooku jako Prophet Dr Muyiwa Akogun, zgłosił, że ktoś założył kopię jego konta i używa jego tożsamości. Policja ustaliła, że za oszustwem stoi Adewale Arojah, określany jako jego duchowy syn. Miał wykorzystywać stronę proroka, by oferować ludziom szukającym duchowej pomocy fałszywe przepowiednie i wyłudzać w ten sposób pieniądze. Policja chce teraz ustalić pełną skalę oszustwa i ewentualnych wspólników. Może powinna zacząć od „prawdziwego" proroka? W końcu gdyby był nim naprawdę, przewidziałby, że ktoś ukradnie mu tożsamość.

eprasa.pl bb25703459

POLETKO PANA B.©

DLA OJCZYZNY RATOWANIA

Od czasu swego bohaterskiego występu w obronie Akademii Wymiaru Sprawiedliwości przed nowym rektorem posłanka Maria Kurowska z PiS nieustannie pości. „20 października minęło 40 dni, gdy podjęłam post za ocalenie Ojczyzny” – wyznaje bogobojna polityczka na FB. „Do 22. dnia postu byłam tylko na wodzie i wodzie z cytryną. Poczułam się źle, więc koledzy polecili mi soki warzywne. Moim marzeniem był post 40-dniowy w intencji Polski. Z Bożym wsparciem udało się! Dziękuję Panu Bogu i wszystkim, którzy się za mnie modlili. Czułam wasze wsparcie. Z kolegami Posłami rozpoczynamy dziś post sztafetowy w intencji Ojczyzny, za co jestem im bardzo wdzięczna!”. Kurowska wygląda mizernie. Niedługo, jak w wierszu Brzechwy „Żaba”, zostanie z niej „garstka proszku”. Ale takiemu np. Michałowi Wójcikowi post, choćby i sztafetowy, dobrze by zrobił.

TROPEM FARBY

Udało mi się wznowić bardzo ciekawe śledztwo dotyczące Antoniego Macierewicza, w sprawie ołtarzy polowych. Postawię tezę, że 200 czy 300 skrzyń z ołtarzami polowymi miało służyć wyprowadzaniu pieniędzy” – powiedział w programie „Onet Rano” europoseł KO Krzysztof Brejza. W czasach Macierewicza otóż Ministerstwo Obrony Narodowej zawarło kontrakt na dostawę 300 mobilnych ołtarzy polowych, i to wtedy, gdy zrywano kontrakty na dostawy prawdziwej broni. Pod rządami Błaszczaka resort zrezygnował z ołtarzy; wszczęto nawet śledztwo wobec pomniejszych urzędników, oszczędzając samego pana Antoniego. Chociaż to właśnie Macierewicz pomalował sobie samochód, starego Volkswagena Passata, bardzo drogą farbą wojskową bullet z powłoką ceramiczną, za kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zrobiło to też paru jego podwładnych, w nagrodę za zamówienie na ołtarze. W 2022 r. CBA planowało zatrzymać pojazd eksministra, lecz sprawie ukręcono łeb. Dopiero w czerwcu br., po interwencji Brejzy, Prokuratura Krajowa wznowiła śledztwo wobec Macierewicza. Od początku podejrzewaliśmy, że demonstracyjna pobożność pisowców to ściema.

ZIEMIA PEŁNA KOŚCI

Kościół pozwał do sądu warszawskie stowarzyszenie Miasto Jest Nasze (MJN), mocno krytyczne wobec Trzaskowskiego. Co się stało, że pokłóciły się dwie siły opozycyjne? Jak informuje radio TOK FM, poszło o rozkopanie historycznego Cmentarza Świętokrzyskiego podczas budowy plebanii przy ul. św. Barbary w centrum stolicy. To część większej inwestycji – opisywanej przez nas budowy apartamentowca Roma Tower na rogu Nowogrodzkiej i Emilii Plater. Po latach przepychanek wszystko ułożyło się po myśli Kościoła – ruszyły obie budowy, Warszawiacy jakoś się z tym pogodzili. I nagle aktywiści MJN biją na alarm, że pod plebanią odkryto ludzkie kości – pozostałość cmentarza, na którym pochowano co najmniej 4 242 osoby, w tym uczestników insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego! Konieczne są więc prace archeologiczne, pochowanie z pietyzmem ocalałych szczątków, a proboszcz musi poczekać na nową siedzibę. Stołeczny konserwator zabytków zawiadomił prokuraturę, że zniszczono zabytkowy cmentarz, ta jednak odmówiła wszczęcia postępowania. Żeby mieć święty spokój, kuria musi jeszcze zakneblować MJN.



ODSIECZ TORUŃSKA

Tadeusz Rydzyk, zwany Ojcem Inkasentem, pojawił się przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego, by wesprzeć dobrym słowem i modlitwą koczujących w miasteczku namiotowym uczestników pisowskiego protestu (przeciwko zgodnemu z prawem wyborowi nowych sędziów, który biedacy uważają za straszliwy zamach). „Fakt” zapytał dominikanina o. Pawła Gużyńskiego o ocenę zachowania założyciela Radia Maryja i granice zaangażowania duchownych w politykę. „Takie rzeczy robił, robi i będzie robić, ponieważ od zawsze nie szanuje reguł” – ocenił o. Gużyński. Naszym zdaniem, Rydzyk trzyma się swojej reguły maksymalizacji zysku. Dlatego unikał frontalnego zwarcia z rządem Tuska, próbując przeczekać złe czasy bez większych strat dla swego imperium biznesowego. Najwyraźniej jednak uznał, że pora przypomnieć Kaczyńskiemu: byłem, jestem i będę po waszej stronie.

DYGNITARZ NA GALI

Arcybiskup metropolita poznański Zbigniew Zieliński raczył zjawić się na gali wręczenia Nagrody im. Kardynała Augusta Hlonda w Akademii Muzycznej. 16-letni licealista Stanisław Mazurczak, reporter studenckiego Radia Meteor Uniwersytetu Adama Mickiewicza, próbował zapytać go o aferę Osiedla Maltańskiego, nawiązując do świeżych publikacji „Wyborczej”, która odkryła, że poznańska kuria oszukała Watykan (osiedle z 250 rodzinami sprzedała jako „kilka altan”). „Ja bym chciał zapytać o Osiedle Maltańskie. Są ustalenia śledztwa…” – zaczyna 16-latek. Hierarcha przerywa: „Pomylił pan miejsca” – i odchodzi. Na nagraniu widać, jak rosły ochroniarz zasłania go własnym ciałem, po czym obraz gwałtownie opada, jakby doszło do szarpaniny. W relacji Radia Meteor: „Drogę zagrodziło nam dwóch mężczyzn”. Zabronili publikowania ich wizerunku, fotoreporterce zaś nakazali usunąć część wykonanych zdjęć. Metropolita skwitował tę scysję uwagą: „Młody człowiek się uczy”. Uczy się – standardów z epoki, w której biskup był równy księciu, a jego słudzy mogli obić każdego.

FEJKOWA PETYCJA

Gość Niedzielny” zbiera podpisy pod petycją: „Powstrzymajmy deprawację dzieci i młodzieży w Polsce!”, ilustrowaną zdjęciem Nawrockiego na tronie z orłem, najwyraźniej zatroskanego postępującą deprawacją. Do niego więc mają apelować katolicy: „Od 1 września 2026 roku edukacja seksualna, nazwana dla uśpienia czujności rodziców edukacją zdrowotną, jest przymusowa dla uczniów w Polsce. Obowiązkowy przedmiot zakłada oswajanie uczniów z rozwiązłością seksualną, homoseksualnym stylem życia oraz zmianą płci i okaleczaniem się”. To od początku do końca stek bzdur, ponieważ specjalnie dla ciemnogrodu „wyjęto” z edukacji zdrowotnej moduł o zdrowiu seksualnym, który jest nieobowiązkowy i – rzecz jasna – nie oswaja z rozwiązłością ani nie namawia do zmiany płci. W jakim celu katolstwo szerzy taką propagandę? Żeby „ducha nie gasić”, utrzymywać poczucie zagrożenia w narodzie? Nawrocki, nawet gdyby chciał, nie decyduje o programie szkolnym. Nie mówiąc już o tym, że wybranie go na wodza krucjaty przeciwko deprawacji może tylko śmieszyć.

H. Z KROPKĄ

Poseł Tomasz Rzymkowski z koła Demokracja Bezpośrednia przeszedł do Konfederacji, zasilając Nową Nadzieję Mentzena. Karierę polityczną rozpoczął w Unii Polityki Realnej, gdzie występował na stronie partii jako „Tomasz Piotr Rzymkowski h. Pilawa”. „H” z kropką nie oznacza brzydkiego słowa napisanego z błędem ortograficznym, tylko – czapki z głów! – herb, i to nie byle jaki. Gość urodzony w roku 1986 uważał za konieczne wyeksponowanie swego szlacheckiego pochodzenia, które ma odróżniać go od plebsu. Młody szlachcic ukończył prawo, potem związał się – kolejno – z prof. Benderem, Korwin-Mikkem i Kukizem, wreszcie awansował na wiceministra edukacji narodowej w rządzie PiS. Na edukacji się nie znał, lecz był chłopakiem po KUL; jak jego szef Czarnek. „Super Express” wybija grubą czcionką największe dotychczasowe osiągnięcie Rzymkowskiego, apel: „Powieśmy krzyże w sądach”. Wyrosłe z wiary, że gdy świadek ujrzy krzyż, będzie bardziej prawdomówny. O święta naiwności – w USA świadkowie przysięgają na Biblię, ale i tak łżą…

eprasa.pl bb25703459

Polityka prorodzinna z relikwią

Ośrodki medyczne i organizacje wspierające osoby zmagające się z niepłodnością apelują do rządu o zwiększenie finansowania programu in vitro. Tymczasem kat. Kościół wysyła w Polskę relikwie św. Gerarda Majelli – patrona małżeństw starających się o potomstwo.

Mimo że roczny budżet rządowego programu wsparcia in vitro na lata 2024-2028 wynosi 600 mln zł, pieniądze w wielu ośrodkach już się skończyły. O kryzysie otwarcie mówi m.in. Stowarzyszenie „Nasz Bocian”. Organizacja zaapelowała do posłów i senatorów o natychmiastowe zwiększenie budżetu na ten cel.

„Projekt ustawy budżetowej na 2027 rok trafił do prac parlamentarnych. To moment, w którym posłowie i senatorowie mogą jeszcze zmienić wysokość nakładów na poszczególne cele (...). Program leczenia niepłodności to wielki sukces. W ciągu nieco ponad dwóch lat dzięki niemu urodziło się ponad 17 tysięcy dzieci. Wiele par mogło skorzystać ze skutecznej i bezpiecznej procedury, na którą bez finansowania publicznego nie byłoby ich stać. (...) Zwiększenie finansowania o ok. 200 mln zł, do 800 mln zł, wystarczy, żeby odpowiedzieć na realne zapotrzebowanie. Jeśli budżet zostanie na obecnym poziomie, obawiamy się powtórki z tego roku: kliniki znów wstrzymają kwalifikację w połowie 2027 r.” – przekonuje „Nasz Bocian”.



fot. Gerard.redemptor.pl / Screenshot

Program wydaje się jeszcze ważniejszy, gdy przyjrzymy się ujemnemu przyrostowi naturalnemu w naszym kraju. W ciągu ostatniego roku liczba ludności w Polsce zmniejszyła się o ok. 165 tys. Jeśli komuś wydaje się, że 200 mln zł na in vitro to dużo, niech przypomni sobie, że w budżecie na 2027 r. zaplanowano ponad 283 mln zł na Fundusz Kościelny...

Nie ma jednak tego złego, co by... Podczas Apelu Jasnogórskiego w Częstochowie ogłoszono rozpoczęcie (28 października br.) peregrynacji relikwii św. Gerarda Majelli, patrona małżeństw pragnących mieć dzieci. Relikwie przybyły z Włoch na Jasną Górę i mają odwiedzić ok. 26 polskich parafii. Dzięki temu wierni będą mogli prosić świętego o potomstwo, bo – jak przekonują organizatorzy transportu prochów – wielu parom się to udało, właśnie dzięki wstawiennictwu świętego. I tak, pierwszym przystankiem relikwii było Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Toruniu. Podczas uroczystości ich powitania odczytano list od pary prezydenckiej – Karola i Marty Nawrockich.

„Zarówno jako Para Prezydencka, jak i szczęśliwi rodzice trojga wspaniałych dzieci nie mamy wątpliwości, że przesłanie to jest dzisiaj wyjątkowo aktualne. Od lat obserwujemy narastający problem spadku liczby urodzeń, coraz głośniejsze wystąpienia przeciwników ochrony życia poczętego i nasilającą się propagandę deprecjonującą wartość życia małżeńskiego i rodzicielstwa” – czytamy w liście.

W dalszej jego części para prezydencka poleca Bogu – za wstawiennictwem św. Gerarda oczywiście – matki oraz ich nienarodzone dzieci, życząc Polakom, aby „obecność relikwii napełniła domy ufnością, wiarą i radością”.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Drobin znów pod lupą

Sąd Rejonowy w Sierpcu uchylił postanowienie prokuratury o umorzeniu śledztwa dotyczącego śmierci 31-latka na plebanii w Drobinie.

Zgłoszenie o śmierci mężczyzny w mieszkaniu ks. Grzegorza S., ówczesnego wikariusza parafii pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Drobinie (woj. mazowieckie) policja otrzymała 7 września 2024 r. Wyjaśnieniem tej sprawy zajęła się Prokuratura Rejonowa w Sierpcu. Niedługo później sprawę przejęła Prokuratura Okręgowa w Płocku. To ona zleciła ekspertyzy toksykologiczne, które wykazały, że w ciele zmarłego znajdowało się śmiertelne stężenie kwasu GHB (składnika tzw. pigułki gwałtu, używanego m.in. podczas praktyk chemseksu) oraz inne substancje chemiczne.

W trakcie śledztwa wikariusz złożył wyjaśnienia, w których przyznał, że wspólnie z 31-latkiem pili alkohol i zażywali narkotyki. Jego linia obrony opierała się jednak na twierdzeniu, że 31-letni Konrad sam przyniósł i przyjął dawkę, która okazała się śmiertelna. Płocka prokuratura najwyraźniej dała temu wiarę, bo w lipcu br. poinformowała o umorzeniu postępowania wobec braku znamion przestępstwa. Jak ustalono – „nikt nie spowodował, chociażby nieumyślnie” zgonu 31-latka. Takie samo postanowienie dotyczyło też wątku nieudzielenia pomocy.

Zażalenie na tę decyzję złożyła rodzina zmarłego. W wywiadzie dla portalu Wirtualna Polska siostra oraz szwagier zmarłego ujawnili drastyczne kulisy traktowania ich rodziny przez policję i płocką kurię. Najbardziej wstrząsającym elementem ich relacji był fakt, że o śmierci bliskiego dowiedzieli się dopiero po 18 godzinach od zgonu. Mówili też o koncie Konrada na Messengerze, które po jego śmierci wciąż pokazywało status „aktywny”. Z kolei jego telefon miał zostać zresetowany do ustawień fabrycznych. Rodzinie nie oddała go policja, ale... adwokat podejrzanego księdza. Ponadto bliscy zmarłego wprost oskarżyli śledczych o rażące błędy oraz ignorowanie poszlak wskazujących na to, że w pokoju duchownego odbywała się impreza o charakterze fetyszystycznym (związana z rzekomym przypięciem kajdankami). Według rodziny, konającemu celowo nie udzielono pomocy.



Teraz w tej sprawie nastąpił zwrot.

– Sąd Rejonowy w Sierpcu uchylił w całości postanowienie Prokuratury Okręgowej w Płocku o umorzeniu śledztwa i przekazał sprawę do dalszego prowadzenia – przekazała sędzia Iwona Wiśniewska-Bartoszewska, rzeczniczka Sądu Okręgowego w Płocku, któremu podlega sierpecki sąd.

Sąd uznał, że zebrane dowody uzasadniają prowadzenie postępowania. Potrzebne są jednak m.in. dodatkowe opinie z zakresu toksykologii i medycyny sądowej. Ostateczna decyzja co do kierunku śledztwa miałaby być podjęta po ustaleniu, kto kupił środki, które doprowadziły do śmierci młodego mężczyzny.

KWW

REKLAMA



eprasa.pl bb25703459

Czekając na światło



Serce rośnie, jak patrzy się na miłościwie nam panującego Karola Nawrockiego. Nikt się nie spodziewał, że ten mąż stanu, władca polskiego grodu, jest aż tak dzielny i tak waleczny.

Jego nocna szarża, podczas której stawił czoła złu, do dziś wywołuje łzy wzruszenia. Zatruwająca Trybunał Konstytucyjny zła gorgona, tarasująca własnym ciałem wejście do siedziby prawości i sędziowskich mocy, została jednym gestem władcy, odrzucona na bok. Tak wielki i sprawiedliwy jest panujący nam Karol Nawrocki, a jego walka z mocami zła i ciemności inspirująca. Pewnie rycerze pokroju Brauna czy Mejzy łkają z zachwytu odtwarzając w nieskończoność wejście mocy do Trybunału.

Patron naszego wodza

Nie dziwi odwaga i bezkompromisowość miłościwe nam panującego, wszak w kampanii wyborczej ujawniono jego tężyznę i wyczyny na polu walki, a do tego on sam nieustannie powtarzał, jak ważna dla niego jest wiara i katolicka tożsamość. Jako przywódca narodu biega do kościoła i pręży tors woja przed ołtarzem. Wprawdzie jeszcze ustępuje pobożnemu Dudzie klęczącemu w finezji kościelnego fitnessu, ale nadrabia tężyzną i miłością bliźniego. Nieśmiało proponuję, by za patrona obrał sobie Tomasza Morusa. I nie chodzi o pisanie utopii, bo nasz wódz jest dziarski i nie od pisania, a od działania – tylko o bezkompromisowość. Za rządów Morusa jako lorda kanclerza płonęły stosy z heretykami. Osobiście nadzorował aresztowania, konfiskaty, przeszukania i przesłuchania podejrzanych o herezję. Niektórzy twierdzili, że biczował też niewiernych w swoim ogrodzie.

Można by tak śmiać się z niedawnych wydarzeń, gdyby nie pewien drobiazg. Panu, który został prezydentem, życie kibola pomyliło się z pełnieniem prezydenckiej funkcji. Nalot na Trybunał Konstytucyjny i odpychanie sędzi Korwin-Piotrowskiej, a potem w budynku krzyki na pozostałych sędziów pokazują, że mentalność z ustawek dalej prowadzi tego człowieka. I to już nie jest śmieszne, bo oznacza deprawację urzędu prezydenta.

Za rządów PiS pisałam o ich pełzającej dyktaturze, obecne zachowanie w Trybunale Konstytucyjnym pokazuje, że znów podpełzają i atakują. Tylko tym razem zarówno PiS jak i ich janczar, zwany prezydentem, przestali nakładać maski i skrywać się za teatralną zasłoną. Wydarzenia nocy z 30 na 31 października wyglądały jak zamach na wolność sądowniczą.

Lata rządów PiS przyzwyczaiły nas do odbierania głosu posłom opozycji, wyłączania mikrofonów, wyrzucania z sejmu dziennikarzy i dziennikarek, obrażania zwrotami typu „gorszy sort”, „wykształciuchy”, do gestów upokorzenia i pogardy, wulgaryzmów. Nocne głosowania i szybkie podpisy Dudy zostały przebite ustawką pod Trybunałem Konstytucyjnym. Zachowanie Nawrockiego to zjazd na kolejny, niższy, poziom.



Z PiS już tak jest, że gdy człowiek myśli, że gorzej być nie może, oni udowadniają, że może. I to w znaczący sposób.

Dziecko tyranów

Charakterystyczne, że różnej maści tyrani uwielbiali i po dziś dzień uwielbiają padać na kolana i bić się w piersi, z pierwotnym okrzykiem „bóg jest z nami”. Nawrocki biega do kościoła i opowiada o wierze jako skarbnicy moralności. (Trump o wartościach chrześcijańskich i wadze religii też powtarza, a Putin dąży do odnowy religijnej świata, bo – jak twierdzi – tylko w religii jest moralność). Skleja się to bardzo dobrze z różnymi świętymi, którzy układali ludzi krzyżem na stosach całopalnych. W tym względzie Nawrocki wpisuje się w długą tradycję siepaczy, uwielbiających zasłaniać się tekstem uznanym za święty.

Ciekawe, że PiS uwielbia działać nocą. Tak, jakby w świetle dnia gorzej łamało się prawo. Wszak, gdy rozum śpi, budzą się demony, a światło rozumu odgania fanatyzm wiary. Nie bez przyczyny Daniel Dennett od pojęcia „ateizm” woli pojęcie „braitism” (iluminacja/rozjaśnianie). Pytanie tylko, kiedy w polskim grodzie rozjaśni się na tyle, że watażkowie i rycerze wiary odjadą w niebyt? A może to taka skaza naszych czasów? Może ludzkość po prostu woli cuda i władców, którzy z megalomanią na miarę Trumpa i nienawiścią na miarę Putina walą pięścią w stół i wykrzykują swoje żądania? Jeżeli tak jest, to przed Nawrockim otwiera się długa kariera, bo już idzie mu całkiem nieźle. Tylko kiedy zapali się światełko?

prof. Joanna Hańderek

Kazanie o „dupie”

Przed bierzmowaniem atmosfera w olsztyńskiej parafii Bogarodzicy Dziewicy Matki Kościoła mocno zgęstniała. Duchowny wykrzykiwał do dzieci, że mają przygotowania „w dupie”. Rodzice są oburzeni i skarżą się kurii.

Na spotkanie (25 października) w parafii na Jarotach przyszło około stu osób, wśród nich byli rodzice z dziećmi. Proboszcz ks. Tomasz Szałanda kazał kandydatom do bierzmowania przeczytać Ewangelię św. Marka. Zrobiło to 15 osób. Wcześniej na pytanie, „co łączy Jezusa z krzyżem”, odpowiedź znały tylko dwie z ponad pięćdziesięciorga nastolatków. Jeden z nich wyjaśnił, że Jezus „umarł na krzyżu, za to, że ludzie go nie lubili”. Proboszcz nie wytrzymał. Według relacji rodziców, miał powiedzieć, że młodzież „ma wszystko w dupie”. Miał też nazwać dzieci „bezbożnikami bez wyjątku”, mówić o szatanie w ich domach i grozić, że nikogo nie dopuści do sakramentu.

Rodzice złożyli już skargę do kurii warmińskiej. Proboszcz przyznaje się do użycia wulgaryzmu i przeprasza, ale zaprzecza słowom o bezbożnikach i szatanie. Ubolewa, że młodzi ludzie, którzy chodzą na katechezę, mają ogromne braki w wiedzy i nie znają nawet



fot. Matkikosciola.olsztyn.pl

podstawowych pojęć. Winę widzi w domach, w których nie ma życia duchowego.

Kilka dni po zdarzeniu ksiądz miał rozmawiać o sprawie z biskupem pomocniczym. Nie wiadomo, czym ta rozmowa się skończyła. Ks. Szałanda jest doktorem habilitowanym teologii. Wykładał klerykom homiletykę, czyli sztukę głoszenia słowa. Na Jarotach wygłosił chyba najkrótsze, ale najtrafniejsze kazanie w swojej karierze. Precyzyjnie wskazał miejsce, do którego polski Kościół zmierza i w którym raczej już zostanie.

KWW

Patron Popiełuszko

Do lizusów Kościoła z sejmiku i zarządu województwa podlaskiego znowu postanowili dołączyć radni z Rady Miasta Białystok.

Przypomnijmy, że ci pierwsi, przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, od kilku lat pompują kasę podatników w powstające w Okopach muzeum ks. Jerzego Popiełuszki. I przy każdej nadarzającej się okazji, jak chociażby poświęcenie kamienia węgielnego pod budynek, wygłaszają bogoojczyźniane frazesy. Ich tropem wiernie podąża Rada Miasta Białystok, gdyż dwa lata temu, w 40. rocznicę zamordowania kapłana „Solidarności” przez SB, uczyniła go patronem stolicy Podlasia. Niedawno, jednogłośnie (sic!) poparła uchwałę czyniąc go ponownie patronem, tym razem roku 2027, w którym przypada 80. rocznica jego urodzin.

„Postać kapelana Solidarności zajmuje ważne miejsce w historycznej i duchowej tożsamości mieszkańców naszego miasta. Pamięć o jego życiu i nauczaniu stanowi źródło inspiracji dla samorządu i lokalnej społeczności, przypominając o znaczeniu szacunku dla drugiego człowieka, dialogu, prawdomówności i odpowiedzialności za wspólne dobro” – stwierdzili białostoccy radni.

Nie chce nam się po raz kolejny wyśmiewać wazeliniarstwa tego KOPiS-owskiego towarzystwa w obu samorządach, bo staje się to nudne. Odnotujmy tylko fakt, że planowane z tej okazji celebry samemu Popiełuszce w niczym już nie pomogą, a kasa, która w przyszłym roku pójdzie na eventy, konkursy i nasiadówki z tym związane, mogłaby być przeznaczona na inne zbożne dzieło. Chociażby na ubogich i bezdomnych, których w Białymstoku z roku na rok przybywa. Sam Popiełuszko, gdyby żył, pochwaliłby nasz pomysł. Nie mamy co do tego wątpliwości.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl bb25703459

Pytania dotyczące Biblii (264)

Jezus w świetle ewangelii(3)

„Kogo, jak długo i czego Jezus nauczał po swoim zmartwychwstaniu?”. To już ostatnie pytanie Pana Aleksandra, na które odpowiadając, postaram się nawiązać również do tego, o czym pisałem w poprzednim felietonie.



Przede wszystkim warto przypomnieć, że apostołowie byli zaskoczeni śmiercią Jezusa. Spodziewali się bowiem, że ich Nauczyciel niebawem „odbuduje królestwo Izraelowi” (Dz 1,6 por. Łk 19,11). Tak się jednak nie stało i byli tym bardzo rozczarowani (Łk 24,21). Trudno się zatem dziwić, że apostołowie nie tylko byli sceptycznie nastawieni jeśli chodzi o wieści o zmartwychwstaniu Jezusa, ale wręcz powątpiewali w jego zmartwychwstanie, nawet wtedy, kiedy – jak podaje Ewangelia Mateusza – spotkali się z nim w Galilei (Mt 28,17). Nic dziwnego, że dziś wątpliwości tych jest jeszcze więcej, i to nawet wśród osób wierzących, ponieważ kiedy podda się gruntownej analizie rzekomo wiarygodne świadectwa ewangelistów, okazuje się, że ich relacje są rażąco sprzeczne.

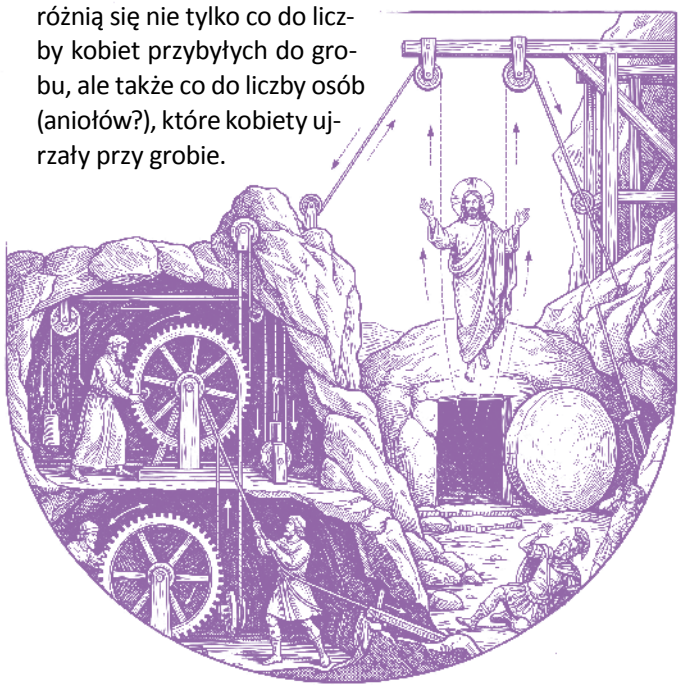
Przy pustym grobie

Rozpocznijmy od wydarzeń przy pustym grobie. Według Marka, najstarszej Ewangelii, gdy tylko minął szabat, do grobowca, w którym Józef z Arymatei złożył ciało Jezusa, jako pierwsze przybyły Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome (16,1). Ku swej radości zauważyły, że kamień zakrywający wejście do grobowca był odsunięty, a gdy weszły do grobu ujrzały siedzącego młodzieńca odzianego w białą szatę, który uspokajającym tonem powiadomił ich, że Jezus wstał z martwych. Następnie polecił im, aby powiadomiły o tym apostołów oraz że spotka się z nimi w Galilei, jak im wcześniej powiedział (16,4-8).

Według Mateusza, do grobu przybyły jednak dwie kobiety: Maria Magdalena i Maria. Wtedy nastąpiło trzęsienie ziemi, „albowiem anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata jak śnieg. A strażnicy zadrżeli przed nim i stali się jak nieżywi” (28,2-4). Również tym kobietom przekazano wiadomość, że Jezus zmartwychwstał i poprzedza uczniów do Galilei. Kiedy się tam udawały, Jezus zastąpił im drogę, powtórzył słowa anioła, a one objęły go za nogi i złożyły mu pokłon (28,6-10). Kiedy zaś spotkał się z nimi w Galilei, niektórzy powątpiewali, ale Jezus zapewnił ich, że będzie z nimi aż do skończenia świata (W 16-20). Z kolei według Łukasza, do grobu Jezusa przyszły: Maria Magdalena, Joanna, Maria Jakubowa i inne kobiety. Kiedy tam przybyły, kamień od grobowca był już odwalony i dopiero po chwili pojawili się dwaj mężowie odziani w lśniące szaty. Oni też powiadomili ich o zmartwychwstaniu Jezusa, lecz uczniowie nie uwierzyli w ten przekaz (24,1-11). Werset 12. tego rozdziału, mówiący o Piotrze udającym się do grobu, uznaje się za nieautentyczny. Nie ma go bowiem w najstarszych rękopisach. Jest późniejszym redakcyjnym dodatkiem nawiązującym do Ewangelii Jana (20,2-10).

W przeciwieństwie do ewangelii synoptycznych, w Ewangelii Jana czytamy, że do grobu przyszła tylko Maria Magdalena, która ujrzawszy odwalony kamień, powiadomiła o tym Piotra i drugiego ucznia. Czytamy też, że dopiero później Maria ujrzała dwóch aniołów w grobowcu, a w końcu również samego Jezusa, który jednak nie pozwolił jej się dotknąć, bo jeszcze nie wstąpił do Ojca (J 20,1-17, por. Mt 28,9).

Z relacji ewangelii synoptycznych wynika więc, że pusty grób Jezusa zobaczyły wyłącznie kobiety. Poza tym relacje czterech ewangelistów różnią się nie tylko co do liczby kobiet przybyłych do grobu, ale także co do liczby osób (aniołów?), które kobiety ujrzały przy grobie.



Skoro trudno cokolwiek pewnego powiedzieć o zmartwychwstaniu Jezusa, bo relacje ewangelistów dotyczące tego wydarzenia zawierają szereg sprzeczności, to również ich świadectwo o tym, co miało mieć miejsce później, jest co najmniej wątpliwe.

Przekaz Jezusa

A co z przekazem zmartwychwstałego Jezusa? Kogo, czego i jak długo nauczał?

Skoro trudno cokolwiek pewnego powiedzieć o zmartwychwstaniu Jezusa, bo relacje ewangelistów dotyczące tego wydarzenia zawierają szereg sprzeczności, to również ich świadectwo o tym, co miało mieć miejsce później, jest co najmniej wątpliwe. Zwłaszcza że najstarsza Ewangelia Marka nic nie mówi na ten temat. Jej zakończenie (16,9-20), w którym m.in. wspomina się o spotkaniu Jezusa w zmienionej postaci z uczniami w Galilei i wysłaniu ich w świat, aby głosili wszystkim ewangelię, chrzcili oraz dokonywali cudownych znaków – jest bowiem nieautentyczne. Nie zawierają go najstarsze rękopisy, czyli Kodeks Synajski i Kodeks Watykański. Współcześni badacze uznają ten fragment za późniejszy dodatek, który miał potwierdzić świadectwo trzech później powstałych ewangelii.

Nic pewnego nie można też powiedzieć na podstawie Ewangelii Mateusza. Czytamy w niej bowiem jedynie, że Jezus polecił apostołom, aby „czynili uczniami wszystkie narody” (28,19) i zapewnił ich, że będzie z nimi aż do skończenia świata. Słowa zaś, mówiące o chrzcie „w imię Ojca i Syna, Ducha Świętego” (28,19), stanowią późniejszy dodatek, o czym ks. Józef Kudasiewicz pisze tak: „W Jezusowym nakazie chrztu (…) należy odróżnić autentyczne, pierwotne słowa Pana od elementów interpretacyjno-redakcyjnych. (…) Jakie więc słowa wypowiedział Jezus? Współcześni badacze przyjmują prawie powszechnie, że Jezus wypowiedział następujące zdanie: (…) *udzielając chrztu w imię moje*” („Jak rozumieć Pismo Święte?”, cz. III: „Jezus historii – Chrystus wiary”, Lublin 1987, s. 106).

Warto jednak dodać, że historyk i komentator biblijny Euzebiusz z Cezarei (ok. 310 r.), który ok. 20 razy przytoczył tekst Mateusza 28,19, w swych woluminach, w ogóle nie wspomina o chrzcie. Tak ujmuje zakończenie Ewangelii Mateusza: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody w imię moje” („Historia Kościelna”, Poznań 1924, s. 96). Podobny przekaz, dotyczący głoszenia ewangelii wszystkim narodom, zawiera również Ewangelia Łukasza (24,47-49). W tej ewangelii Jezus zapewnił jednak uczniów, że jako „Chrystus musiał cierpieć, by wejść do swojej chwały (…). To są moje słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami, że się musi spełnić wszystko, co jest napisane o mnie w zakonie Mojżesza i u proroków, i w Psalmach” (24,26.44).

Z kolei według Ewangelii Jana, Jezus rzekł uczniom: „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane” (20,23). W drugim epilogu Ewangelii Jana (21 rozdz.), który badacze uznają za późniejszy dodatek, Jezus rzekł do Piotra: „Paś owieczki moje” (21,16) oraz „Ty chodź za mną” (21,22).

Końcowe uzupełnienie

Zupełnie inaczej jest też przedstawiane rozstanie Jezusa z uczniami. Według Mateusza, Marka i Jana (drugiego epilogu), Jezus miał spotkać się z nimi i rozstać w Galilei (Mt 28,7.10.16; Mk 16,7; J 21,1). Natomiast według Łukasza miało ono miejsce niedaleko Jerozolimy (Łk 24,47-52; Dz 1,4.8-12). Co więcej, u Mateusza spotkanie i rozstanie Jezusa z uczniami odbywa się wkrótce po zmartwychwstaniu, niemalże w jednym dniu; u Jana po ponad ośmiu dniach (J 20,26; 21,1.14); u Łukasza zaś, który ani jednym słowem nie wspomina o Galilei – po dniach czterdziestu (Dz 1,3).

Cokolwiek by więc powiedzieć o relacjach czterech ewangelii dotyczących zmartwychwstania i wniebowstąpienia, a także ukazywania się Jezusa uczniom przez czterdzieści dni, o wydarzeniach tych nie można powiedzieć nic pewnego. Pewne jest tylko to, że z powodu licznych sprzeczności zawartych w relacjach, wydarzeń tych nie sposób uznać za historyczne. Ale wierzącym, wcale to nie przeszkadza!

Bolesław Parma

eprasa.pl bb25703459

Spod kardynalskiego kapelusza

Wyrok na biedaka

Tym procesem żyła cała Polska. Dla katolickiej części naszego społeczeństwa już sam fakt, że na ławie oskarżonych zasiadł biskup, był obrazą wszelkich wartości chrześcijańskich, a nawet boskich, choć osobiście nie słyszałem, aby niebo w tej sprawie zabierało głos.



Natomiast dla tych, którym do kościoła parafialnego nie zawsze jest po drodze, tarnowski proces karny miejscowego ordynariusza był niewątpliwie ciekawym wydarzeniem zarówno z prawnego, medialnego, ale także moralnego punktu widzenia. Bowiem po raz pierwszy w dziejach niepodległej Rzeczypospolitej polska prokuratura, reprezentowana przez stosunkowo młodego prokuratora z tarnowskiej prokuratury rejonowej, zdecydowała się postawić w stan oskarżenia hierarchę katolickiego, którym jest ordynariusz tarnowski bp Andrzej Jeż.

Zarzut

Duchownemu postawiono zarzut, że dopiero w 2020 r. zdecydował się na ujawnienie polskim organom ścigania faktu, iż jego dwóch podwładnych, księży z diecezji tarnowskiej, seksualnie wykorzystywało osoby poniżej piętnastego roku życia. Powinien to zrobić trzy lata wcześniej, gdyż w 2017 r., w czasie rządów tak zwanej zjednoczonej prawicy, została uchwalona zmiana w prawie karnym. Polegała na tym, że każdy organ władzy państwowej, instytucji publicznej czy prywatnej, ale i instytucjonalny Kościół miały bezwzględny nakaz zgłaszania każdego przypadku, gdy ofiara pedofila ma mniej niż piętnaście lat w chwili popełnienia wobec niej przestępstwa napaści seksualnej.

Toczący się przed tarnowską temidą proces karny – śledziłem go dla „Faktów po Mitach” – miał niecodzienny przebieg. Początkowo, gdy akt oskarżenia trafił do tarnowskiego sądu, wylosowani sędziowie referenci sami wyłączali się z jego prowadzenia, powołując się na rzekomy brak bezstronności, gdyż oskarżonym był miejscowy ordynariusz katolickiej diecezji. Został on zatem przekazany do wyższych instancji, ale żaden inny sąd nie podjął się rozpatrzenia nietypowej dla polskiego wymiaru sprawiedliwości sprawy. Ostatecznie, gdy dotarł do Izby Karnej Sądu Najwyższego, także ten w pewnym sensie „umył ręce” i zdecydował, że sprawa karna tarnowskiego ordynariusza ma być rozstrzygnięta w tarnowskim sądzie. Tak też się stało i po ponownym wylosowaniu składu sędziowskiego trafiła do referatu pani sędzi Małgorzaty Adamczyk, która wyjątkowo sprawnie, w obecności mediów, ale z wyłączeniem widowni, poprowadziła ten proces. I 29 października 2026 r. zapadł nieprawomocny wyrok.

Wyrok

Po wysłuchaniu wszystkich świadków oskarżenia i obrony, którą kierował mecenas prof. Zbigniew Ćwiąkalski i prawnicy z jego kancelarii, tarnowski sąd uznał oskarżonego bp. Andrzeja Jeża za winnego wszystkich stawianych mu przez prokuraturę zarzutów. W wyroku łącznym skazał go na dwa lata ograniczenia wolności. Przez ten czas hierarcha będzie zobowiązany do odprowadzania dwudziestu pięciu procent swojego wynagrodzenia na rzecz Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. To organizacja, która zgodnie ze swoim statutem zajmuje się także opieką nad dziećmi, będącymi ofiarami przemocy seksualnej ze strony dorosłych. Skazany biskup ma także wpłacić dwadzieścia tysięcy złotych na fundusz na rzecz ofiar przestępstw i ponieść koszty tego procesu.

To dość ciekawe zastosowane przez tarnowski sąd rozwiązanie prawne, biorąc pod uwagę, że prokurator w karze łącznej zażądał dla oskarżonego dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności z tymczasowym jej zawieszeniem na okres trzech lat, a także grzywny.



fot. Ilustracja AI na podstawie Diecezjatarnów.pl

Modlitwa i wsparcie

Proces tarnowskiego ordynariusza od początku budził niezwykłe emocje. Na korytarzu sądowym pojawiali się religijni fanatycy, którzy ze świętymi obrazkami, wizerunkami Jezusa i Matki Boskiej w rękach rzucali się do nóg oskarżonego biskupa przed salą sądową, zapewniali go o modlitwie i moralnym wsparciu. W pierwszym dniu procesu przed budynkiem sądu odbyła się nawet mała pikieta wiernych. W kolejnych dniach, gdy zeznawali świadkowie – wśród nich wielu księży diecezji tarnowskiej, kościelnych prawników z sądu biskupiego czy z kurii biskupiej – stawało się dla wszystkich jasne, że oskarżenie prokuratora wobec biskupa Jeża jest z prawnego i moralnego punktu widzenia w pełni uzasadnione. Tarnowski hierarcha, tak jak i jego poprzednicy, nie powiadomił organów ścigania o zachowaniu kościelnych dewiantów seksualnych wobec dzieci poniżej piętnastego roku życia.

W procesie biskupa Andrzeja Jeża, ale w charakterze świadka, zeznawał także jego poprzednik, obecnie emerytowany metropolita katowicki abp Wiktor Skworc. To właśnie za jego rządów w diecezji tarnowskiej doszło do tych wypadków seksualnego wykorzystywania dzieci. Ratował go jednak fakt, że ustawa o obowiązku zgłaszania takich przypadków organom ścigania weszła w życie w 2017 r., gdy był on już metropolitą katowickim.

Tajemnice wiary

W trakcie procesu narracja obrony opierała się na tym, że w 2001 r. papież Jan Paweł II wprowadził obowiązek, aby biskupi i przełożeni zakonni raportowali do Stolicy Apostolskiej wszystkie wypadki seksualnego wykorzystywania dzieci przez podległych im duchownych. Równocześnie ten święty teraz papież zobowiązał hierarchów do zachowania tych faktów w tajemnicy przed lokalnymi organami ścigania – co nie przynosi mu chwały. Wszystkie zatem wypadki takiego dewiacyjnego zachowania wobec dzieci miały zostać objęte tak zwaną tajemnicą papieską lub sekretem papieskim, do jakich jest zobowiązany każdy katolik, a tym bardziej biskup czy przełożony zakonny. Tylko że w wypadku procesu bp. Andrzeja Jeża jego obrońcy zapomnieli albo nie chcieli pamiętać, że papież Franciszek zniósł tajemnicę papieską w odniesieniu do sytuacji, gdy ofiarą kościelnego pedofila pada dziecko lub osoba poniżej osiemnastego roku życia, a z takimi właśnie przypadkami mieliśmy do czynienia w diecezji tarnowskiej.

Wyrok, jaki zapadł wobec tarnowskiego biskupa, budzi zrozumiałe emocje. Jedni cieszą się, że w końcu katolicki hierarcha jest tak jak inni obywatele równy wobec prawa, a nie było to oczywiste przez wieki. Inni zaś są oburzeni, że oskarżono, a nawet skazano biskupa, co traktują niemal jak atak na cały Kościół katolicki i samego Boga.

Grzechów odpuszczenie

Wiele emocji budzi także fakt, że skazany biskup zadeklarował przed tarnowskim sądem, iż jego osobiste dochody wynoszą zaledwie cztery tysiące osiemset złotych miesięcznie. To oczywiście skandal i dowód na wręcz niewyobrażalny tupet kościelnej hierarchii. Człowiek, który w miesiącu wydaje kilka tysięcy na benzynę do swojej limuzyny i innych samochodów, z których korzysta, mieszka w pałacu biskupim, za każdą czynność, wykonywaną jako ordynariusz tarnowski, pobiera wielotysięczne kwoty w gotówce, takim stwierdzeniem obraża nie tylko inteligencję sądu, ale i poczucie sprawiedliwości całego społeczeństwa.

Ale z innej strony, nie powinno nas to już dziwić. Takie zachowanie tarnowskiego hierarchy jest ilustracją, jak polscy biskupi rozumieją moralność, prawdomówność i troskę o nieletnie ofiary seksualnych dewiacji ludzi Kościoła, który reprezentują.

Andrzej Gerlach

eprasa.pl bb25703459

Misjonarze od siedmiu

Kościół kończy właśnie realizację programu „Uczniowie-misjonarze”. Jeśli ktoś o nim nie słyszał, to niczego nie stracił.

Kiedy Kościół katolicki zaczyna mówić o konieczności odnowy, można być pewnym, że za chwilę powstanie komisja, program i kilka opracowań teologicznych. Tym razem polscy biskupi wykombinowali, że problemem ich instytucji jest niewystarczająca liczba misjonarzy. Nie tych, którzy wyjeżdżają do Afryki i nawracają tubylców, ale misjonarzy krajowych. Najlepiej takich, którzy nie będą pobierać pensji ani domagać się służbowego samochodu. Czyli zwykłych wiernych. A jeszcze lepiej – dzieci i młodzieży, którym można wpoić, że propagowanie katolicyzmu jest sposobem na życie.

Dlatego 13 listopada 2025 r. w warszawskim sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski (KEP) zorganizowano konferencję prasową, podczas której obwieszczono narodowi program duszpasterski na rok 2025/2026. Nazwano go „Uczniowie-misjonarze”. Jego celem miało być „odnowienie i zdynamizowanie szeroko rozumianej formacji chrześcijańskiej”. Brzmiało to tak, jakby chrześcijańska formacja była przedsiębiorstwem, któremu spadła wydajność i zarząd właśnie postanowił wdrożyć program naprawczy. Bo w Kościele, tak jak w przedsiębiorstwie, od poprawy wydajności zależy wynik finansowy.

Pięć zeszytów zbawienia

Program nie wziął się znikąd. W latach 2022-2025 Kościół realizował już trzy inne przedsięwzięcia. Najpierw pod hasłem „Wierzę w Kościół Chrystusowy”, następnie „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła”, a później „Pielgrzymi nadziei”. Wychodzi więc na to, że przez trzy lata polski katolik miał najpierw uwierzyć w Kościół, potem w nim działać i ruszyć w świat, żeby przekonywać innych do tego samego. Niestety, nie poinformowano, ilu ludzi dzięki poprzednim przedsięwzięciom wróciło do kościołów, ile osób rozpoczęło praktykowanie religii ani czy młodzież zaczęła chętniej uczestniczyć w nabożeństwach. Ale skoro poprzedni program się skończył, należało rozpocząć następny.

Na czele projektu stanął bp Andrzej Czaja, przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski. Biskup wyjaśniał, że bez odpowiedniej formacji nie będzie odnowy życia chrześcijańskiego. Najpierw trzeba doprowadzić człowieka do spotkania z Jezusem, następnie zbudować z nim więź, a na koniec sprawić, żeby zaczął się do niego upodabniać. Trzy etapy, tyle że nikt nie wyjaśnił, jak sprawdzić czy młody Kowalski rzeczywiście spotkał Chrystusa, czy tylko przyszedł na mszę, bo mu babcia kazała.

Zadbano za to o zaplecze teoretyczne. Komisja Duszpasterstwa przygotowała pięć zeszytów: teologiczno-pastoralny, homiletyczny, katechetyczny, liturgiczny i maryjny. Pierwszy miał wyjaśniać, dlaczego program jest potrzebny, drugi pomagać księżom w przygotowywaniu kazań, trzeci dostarczać materiały do katechez, czwarty podpowiadać, jak organizować nabożeństwa, a piąty zajmować się formacją maryjną, bo nawet misjonarz nie może się w Polsce obyć bez Matki Boskiej. Do tego dołożono materiały dla rodzin, przeznaczone na każdą niedzielę roku liturgicznego. Zawierały fragment nauczania Kościoła, komentarz i propozycję zadania do wykonania. Czyli po tygodniu pracy, zakupów, sprzątania i odrabiania z dziećmi lekcji rodzina powinna jeszcze znaleźć czas na realizację programu przygotowanego przez biskupią komisję. Powstał więc system dystrybucji religijnych treści, w którym centrala przygotowuje materiały, lokalne struktury je rozpowszechniają, a odbiorcy mają, według nich, kształtować własne postawy. W języku marketingu nazywa się to zarządzaniem komunikacją. W języku kościelnym – formacją. Nie podano natomiast budżetu przedsięwzięcia, kosztów przygotowania materiałów ani wskaźników, według których można byłoby ocenić jego skuteczność.

Młodzież nie chce być owieczkami

Wszystko to działo się w sytuacji, gdy polski Kościół dysponował już konkretnymi danymi o stanie religijności społeczeństwa. Wynikało z nich, że w niedzielnych mszach uczestniczyło 29,6 proc. zobowiązanych do tego katolików, a do komunii przystępowało 14,6 proc. W 2019 r. wskaźniki te wynosiły odpowiednio 36,9 i 16,7 proc. Przez parę lat z kościelnych ławek ubyło więc ponad siedem punktów procentowych katolików zobowiązanych do niedzielnego uczestnictwa w rzucaniu na tacę.

W poszczególnych diecezjach sytuacja wyglądała bardzo różnie. W tarnowskiej wskaźnik uczestnictwa w niedzielnych mszach wynosił w 2024 r. aż 62,3 proc., w rzeszowskiej 52,4 proc., a w przemyskiej 50 proc. Na zachodzie Polski do kościołów chodziło znacznie mniej ludzi. Nawet jednak tam, gdzie religijność dorosłych pozostawała wysoka, nie było gwarancji, że ich dzieci będą postępować podobnie.

Jeszcze bardziej wymowne okazały się wyniki badania „Młodzież 2025”, przygotowanego przez CBOS. Za wierzących lub głęboko wierzących uważało się 55 proc. uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych. Niewierzących było 24 proc., a niezdecydowanych w sprawach wiary 21 proc. Tymczasem wśród dorosłych Polaków w październiku 2025 r. wiarę deklarowało 85 proc., a niewiarę 6 proc. Wśród młodzieży niewierzących było więc cztery razy więcej niż wśród dorosłych.

Badanie przeprowadzono przed rozpoczęciem programu „Uczniowie-misjonarze”, nie mówi więc nic o jego skuteczności. Pokazuje jednak, dlaczego biskupi tak intensywnie zajęli się formacją młodzieży. Chodziło o znalezienie sposobu na dotarcie do tych, którzy kościelnej propagandy słuchać nie chcą. Zamiast jednak polegać wyłącznie na księżach, postanowiono wykorzystać społeczny potencjał „cywilnych” katolików.

Rewolucja z przegryzką

W marcu 2026 r. diecezja bielsko-żywiecka zapowiedziała w Cieszynie wydarzenie o nader ambitnej nazwie Duchowa rEwolucja, ale pod hasłem „Uczniowie-misjonarze”. Kto spodziewał się rewolucji, podczas której młodzież zacznie rozmawiać o przyszłości Kościoła, prawach świeckich czy odpowiedzialności duchownych za nadużycia, mógł poczuć się rozczarowany. Pierwszego dnia o 18 zaplanowano spotkanie z przedstawicielami katolickiej wspólnoty Shalom oraz panem z Open Doors Polska. O godz. 19:15 przewidziano „przegrychę”, następnie adorację Najświętszego Sakramentu, modlitwy, świadectwa i możliwość spowiedzi. Całość miał zakończyć o godz. 21 Apel Jasnogórski. Drugiego dnia uczestnicy rozpoczynali też o godz. 18 mszą, po której ponownie czekała na nich „przegrycha”, adoracja, wieczór uwielbienia prowadzony przez księdza i młodzież oazową, spowiedź oraz Apel Jasnogórski.

Rewolucję rozpisano z dokładnością do kwadransa, a jej najważniejsze punkty stanowiły msze, adoracje, spowiedź i modlitwy. Jedynym elementem, który mógł kojarzyć się z rewolucyjną zmianą, była dwukrotna przekąska. Choć i tu nie wiadomo, czy uczestnikom zaoferowano coś bardziej wywrotowego niż kanapki.

Misjonarz z pamięci

Jeszcze ciekawszy sposób realizowania programu wymyślono w Sanoku. Tam Kościół Rektoralny św. Maksymiliana Kolbego zorganizował konkurs recytatorski twórczości ks. Jana Twardowskiego. Jego finał odbył się w maju w I Liceum Ogólnokształcącym im. Komisji Edukacji Narodowej. Konkurs otrzymał nazwę „Być uczniem i misjonarzem”, a organizatorzy powiązali go wprost z hasłem roku duszpasterskiego.

Okazją była 111. rocznica urodzin ks. Twardowskiego oraz 20. rocznica jego śmierci. Do udziału zaproszono uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z archidiecezji przemyskiej. Przewidziano cztery kategorie wiekowe, każda placówka mogła zgłosić jednego reprezentanta w każdej kategorii, a występ nie powinien przekraczać trzech minut. Pięcioosobowa komisja



eprasa.pl bb25703459

boleści

konkursowa miała oceniać znajomość tekstu, interpretację, intonację, opracowanie głosowe, ogólny wyraz artystyczny oraz dobór utworu. Oceny wystawiano w skali od jednego do pięciu punktów. W każdej kategorii przewidziano pięciu laureatów, a wszystkim uczestnikom i opiekunom obiecano dyplomy oraz upominki. Konkurs rozpoczynał się o godz. 9 wspólną modlitwą, po której następowały recytacje. Podczas obrad jury przewidziano posiłek, zwiedzanie wystawy poświęconej księdzu poecie, możliwość kupienia książek z jego twórczością oraz zwiedzanie szkoły. O godz. 13 zaplanowano ogłoszenie wyników i wręczenie nagród, a na zakończenie kolejną wspólną modlitwę.

Patronat honorowy objęli metropolita przemyski oraz metropolita warszawski. Ba, konkurs został dofinansowany z budżetu powiatu sanockiego. Wysokości dofinansowania nie podano, ale w ten sposób program odnowy Kościoła znalazł świeckiego sponsora. Sam konkurs mógł mieć wartość literacką i edukacyjną, bo poezja Twardowskiego nie przestaje być poezją tylko dlatego, że jej autor nosił sutannę. Ale organizatorzy sami wpisali wydarzenie w realizację kościelnego programu duszpasterskiego. Dzieci ćwiczyły więc pamięć, dykcję i interpretację wierszy, a przy okazji uczestniczyły w przedsięwzięciu służącym religijnej formacji. Czy dzięki temu któryś uczeń stał się misjonarzem? Regulamin nie przewidywał sprawdzania. Wystarczało, że potrafił wyrecytować wiersz w czasie nieprzekraczającym trzech minut.

Przemalowany szyld

W Nowym Dworze Mazowieckim, w parafii św. Maksymiliana Kolbego, realizację programu potraktowano jeszcze bardziej tradycyjnie. Od 6 do 8 marca zorganizowano rekolekcje wielkopostne pod hasłem „Uczniowie-misjonarze”. Program przewidywał dziesięć mszy, drogę krzyżową, gorzkie żale i spowiedź. Pierwszego dnia odprawiano między innymi mszę dla uczniów szkoły podstawowej o godz. 10.30 oraz mszę dla młodzieży i dorosłych o godz. 18. Następnego dnia z namaszczeniem chorych i mszę z błogosławieństwem dzieci. W niedzielę odbywały się nabożeństwa według zwykłego porządku. Czyli dokładnie to, co w wielu parafiach organizowano podczas Wielkiego Postu na długo przed powstaniem Komisji Duszpasterstwa KEP. Jedyną zauważalną nowością była nazwa. Rekolekcje, które odbyłyby się zapewne również bez programu „Uczniowie-misjonarze”, mogły zostać z nim powiązane.



Podobnie wyglądała sytuacja z XXIV Diecezjalnym Zlotem Służby Liturgicznej diecezji warszawsko-praskiej, zorganizowanym we wrześniu na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. Zaproszono bielanki, scholanki, scholistów, ministrantów, lektorów i ceremoniarzy wraz z księżmi oraz animatorami. Zlot odbywał się oczywiście pod hasłem „Uczniowie-misjonarze”. Była to już dwudziesta czwarta edycja diecezjalnego zlotu. Nie wymyślono więc nowej formy działalności z młodzieżą. Istniejącej od lat imprezie nadano temat odpowiadający aktualnym wytycznym władz polskiego Kościoła.

Szafarz moderacyjny

Jeszcze inny przykład wykorzystania programu przyniosły obchody XXVI Dnia Papieskiego w diecezji ełckiej. Odbyły się w październiku w Ełku. Zgromadzili się tam wierni oraz stypendyści Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia. Uroczystości odbywały się pod hasłem „Uczeń-misjonarz”. Mszy przewodniczył proboszcz. Homilię wygłosił diecezjalny opiekun i moderator nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej. Tłumaczył młodzieży, że człowiek nie powinien wykorzystywać otrzymanych talentów wyłącznie dla własnej korzyści. Wiedza, doświadczenie i zdolności mają służyć również innym. Przesłanie szlachetne, choć niewymagające ani sanktuarium, ani szafarzy Komunii.

Podczas uroczystości diecezjalny koordynator Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, przypomniał, że powstała ona w 2000 r. jako wyraz wdzięczności za pontyfikat Jana Pawła II. Wspiera zdolną młodzież z niezamożnych rodzin, zwłaszcza pochodzącą z małych miast i terenów wiejskich. Zapewnia pomoc finansową, organizuje spotkania i obozy wakacyjne, a także prowadzi formację duchową.

Fundacja niewątpliwie wykonuje pożyteczną pracę, pomagając młodzieży w zdobywaniu wykształcenia. Tyle że jej działalność istniała na długo przed ogłoszeniem programu „Uczniowie-misjonarze”. Podobnie jak Dzień Papieski, konkursy o Janie Pawle II i zbiórki na stypendia. Nowością było przede wszystkim powiązanie uroczystości z aktualnym hasłem wymyślonym przez KEP.

Nowy język, stare kazania

Podczas prezentacji programu w listopadzie zeszłego roku bp Grzegorz Suchodolski przekonywał, że duszpasterstwo młodzieży wymaga zmiany sposobu działania. Młodzi powinni być traktowani podmiotowo, a nie jedynie jako odbiorcy religijnych pouczeń. Kościół powinien ich słuchać, tworzyć atmosferę gościnności, wykorzystywać media elektroniczne, uwzględniać potrzeby słabszych i nie oceniać skuteczności działalności wyłącznie na podstawie liczby uczestników.

W Sanoku dzieci recytowały wybrane utwory księdza. W Nowym Dworze Mazowieckim uczestniczyły w mszach i rekolekcjach. W Cieszynie słuchały przedstawicieli katolickich organizacji, modliły się i przystępowały do spowiedzi. W Ełku księża tłumaczyli stypendystom, do czego powinni wykorzystywać swoje zdolności. Nie przedstawiono natomiast wyników konsultacji, podczas których młodzież mogłaby powiedzieć, jakiego Kościoła chce, czego od niego oczekuje i dlaczego coraz częściej rezygnuje z uczestnictwa w jego życiu.

Kościół deklaruje więc, że zamierza słuchać młodych, ale w pierwszej kolejności przygotowuje dla nich materiały, kazania i nabożeństwa. Trochę tak, jakby dyrektor szkoły, dowiedziawszy się, że uczniowie nie lubią lekcji, powołał komisję, która opracowałaby pięć książeczek o konieczności większego zainteresowania nauką, po czym zarządził dodatkowe zajęcia.

Komisja od kolejnej komisji

W marcu, gdy program „Uczniowie-misjonarze” trwał dopiero od kilku miesięcy, kościelni specjaliści od duszpasterstwa zajmowali się już następnym rokiem. Od 16 do 18 marca w Archidiecezjalnym Centrum Duchowości „Święta Puszcza” w Olsztynie koło Częstochowy odbyło się ogólnopolskie spotkanie dyrektorów wydziałów duszpasterstwa. Obradom przewodniczył sekretarz Komisji Duszpasterstwa KEP. Jednym z tematów obrad były szczegóły programu duszpasterskiego na rok 2026/2027. Ma on nosić nazwę „Parafia wspólnotą misyjną”. A więc jeszcze zanim zakończył się rok uczniów-misjonarzy, kościelna administracja przygotowywała kolejny etap misyjności. Tym razem misjonarzem miała zostać cała parafia. Jeśli tempo wymyślania haseł zostanie utrzymane, za kilka lat można będzie ogłosić program „Diecezja misyjną diecezją”, a potem „Episkopat misjonarzem samego siebie”.

Zbawienie bez wskaźników

Największą zaletą kościelnych programów duszpasterskich jest to, że bardzo trudno wykazać ich nieskuteczność. Jeśli ludzie zaczną częściej chodzić do kościoła, będzie można ogłosić, że formacja przynosi owoce. Jeśli nadal będą odchodzić, zawsze można powiedzieć, że proces formacji wymaga czasu, pogłębienia i dalszej pracy. A następnie przygotować kolejny program.

Kościół potrafi liczyć, gdy uzna to za potrzebne. Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego od ponad czterdziestu lat prowadzi badania niedzielnych praktyk religijnych. Ale kiedy przychodzi do rozliczenia programu duszpasterskiego, konkretne wskaźniki znikają. Zostają za to formacja integralna, duchowość komunii, misyjne zaangażowanie i odnowa wspólnoty. Pojęcia tak pojemne, że można nimi uzasadnić niemal wszystko. Od trzyminutowej recytacji wiersza po wielogodzinną adorację.

Właśnie dlatego przedsięwzięcia takie jak „Uczniowie-misjonarze” są dla kościelnej biurokracji nader wygodne. Pozwalają wykazać aktywność bez konieczności udowadniania jej rezultatów. Komisja opracowała program, biskupi przedstawili go mediom, parafie otrzymały materiały, a lokalni organizatorzy przygotowali wydarzenia. Powstały komunikaty, fotografie, relacje i kolejne publikacje. Instytucja może więc pokazać, że działa. A to, że młodym ludziom nie chce się już nawet chodzić na religię? No cóż.

Stefan Płonicki

eprasa.pl bb25703459

Nr 45 (321) 6-12.11 2026 r. F!

Czas na Breturn

Brexit na wstecznym biegu

Minęło dziesięć lat od brexitowego referendum, a wystąpienie Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej wciąż odbija się Brytyjczykom czkawką.



Dzisiaj rozważane są całkiem poważnie, choć od rozmów do złożenia wniosku o przyjęcie do Unii droga jeszcze daleka.

Exodus z Unii miał zamienić Wyspy w krainę mlekiem i miodem płynącą. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują jednak, że nie zamienił.

Rozwodnicy

Ideolodzy „rozwodu" godzinami opowiadają o odzyskanej suwerenności, nowych umowach handlowych i wzroście PKB. Tyle że przeciętny Brytyjczyk ma z tego raczej niewielki pożytek. Wzrostem PKB nie posmaruje sobie chleba, suwerennością nie zapłaci za prąd, a od informacji, że brytyjska whisky będzie tańsza w Indiach, nie przybędzie mu ani pensa w portfelu.

Brexit miał również rozwiązać problem imigracji. I rzeczywiście, napływ obywateli Unii Europejskiej znacznie ograniczono. Swobodne osiedlanie się i podejmowanie pracy zastąpiono systemem wiz, wymagań finansowych i rozmaitych zezwoleń. Różne szacunki mówią, że w latach 2021-2024 do Wielkiej Brytanii przyjechało na dłużej około 575 tys. obywateli UE. W tym samym czasie z państw spoza Unii przybyło ich aż 3,6 miliona. Ponad sześciokrotnie więcej!

Wśród najliczniejszych grup przybyszów byli Hindusi, Pakistańczycy i Nigeryjczycy, obywatele państw, które niegdyś należały do Imperium Brytyjskiego. Brexit nie tyle więc rozwiązał problem imigracji, ile zmienił jej geografię. Brytyjczycy odzyskali kontrolę nad granicami, po czym ich własne rządy otworzyły je szeroko dla przybyszów z innych części świata. I wszystko to już bez najmniejszego udziału znienawidzonej Brukseli.

Gorzej, że nie udało się również zapanować nad nielegalnymi przeprawami przez Kanał La Manche. W latach 2021-2024 na pontonach i niewielkich łodziach dotarło do Wielkiej Brytanii ponad 140 tys. ludzi. W 2019 r. było ich niespełna dwa tysiące. Do tego dochodzą próby przekraczania granicy w ciężarówkach i innymi sposobami. Ilu ludzi przedostało się niezauważonych, nikt nie wie.

Można oczywiście przekonywać, że bez brexitu byłoby jeszcze gorzej. Jego zwolennicy obiecywali szczelne granice, a o tym, kto zostanie wpuszczony, mieli decydować Brytyjczycy. Decydują. I chyba właśnie w tym tkwi problem, bo teraz znacznie trudniej znaleźć kogoś, na kogo można zrzucić odpowiedzialność.

Prezes petentem

Nielepiej poszło z gospodarką. Uwolniona od unijnych kajdan Wielka Brytania spodziewała się gospodarczego rozkwitu, a światowe potęgi miały ustawiać się w kolejce do podpisywania umów z Londynem. Kolejka faktycznie się ustawiła, ale szybko okazało się, że warunki dyktują kolejkowicze. Stare Imperium bardziej przypomina petenta czekającego w przedpokoju niż prezesa przyjmującego interesantów w gabinecie. Oczywiście, jakieś umowy podpisano, ale życie przeciętnego Brytyjczyka nie stało się łatwiejsze. Brytyjski urząd prognoz budżetowych przewiduje, że w dłuższej perspektywie gospodarka będzie mniej wydajna niż gdyby Wielka Brytania pozostała w Unii.

W tej sytuacji na Wyspach coraz śmielej słychać głosy o ponownej integracji z Unią Europejską. A nawet o pełnym powrocie, dla którego znalazła się całkiem wdzięczna nazwa: breturn.

Będący od niedawna premierem Andy Burnham wielokrotnie przyznawał, że brexit przyniósł więcej szkód niż korzyści. Nie wyklucza już nawet ponownego członkostwa. Nie on jeden. Jeszcze niedawno podobne propozycje traktowano w brytyjskiej polityce niemal jak herezję.

Stare, ale jare

Brytyjska scena polityczna podzieliła się ponownie według starej brexitowej linii frontu. Konserwatyści pod wodzą Kemi Badenoch ostrzegają przed oddaniem kraju pod kuratelę Brukseli. Liberalni Demokraci chcieliby wrócić do jednolitego rynku i unii celnej, Zieloni mówią wprost o pełnym członkostwie, a szkoccy i walijscy nacjonaliści również patrzą w stronę Europy. Laburzyści na razie ostrożnie uchylają drzwi, przez które do niedawna nikt nie śmiał nawet zajrzeć przez dziurkę od klucza.

Tradycyjnie na barykadzie stanął „współojciec" rozwodu UK z UE, lider partii Reform UK Nigel Farage. Według niego, brexit był pomysłem znakomitym, tyle że fatalnie zrealizowanym. Winni są więc kolejni premierzy, ministrowie i urzędnicy, którzy nie potrafili właściwie wykorzystać odzyskanej suwerenności. Sam pomysł, rzecz jasna, był bez zarzutu.

Farage najwyraźniej liczy na to, że Brytyjczycy zdążyli już zapomnieć o brexitowych obietnicach. Choćby o słynnym czerwonym autobusie z 350 milionami funtów tygodniowo dla NHS. O gospodarczym rozkwicie, ograniczeniu imigracji i wspaniałej przyszłości poza Unią. Teraz tłumaczy, że wszystko poszło nie tak, bo niewłaściwi ludzie zabrali się do wykonywania planu. Trzeba więc spróbować jeszcze raz. Oczywiście pod właściwym kierownictwem. Najlepiej jego.

Lider partii Reform UK ma przynajmniej jeden powód, by dobrze wspominać brexit. W 2024 r. otrzymał od kryptowalutowego miliardera Christophera Harborne'a pięć milionów funtów. Początkowo tłumaczył, że pieniądze miały zapewnić mu ochronę. Później sam określił je jako nagrodę za wieloletnią walkę o wyjście z Unii. Sprawą nieujawnienia prezentu w rejestrze zajmuje się parlamentarny komisarz. Farage zaprzecza, by naruszył przepisy.

Wygląda zatem na to, że jednak komuś brexit przyniósł całkiem wymierne korzyści finansowe. Może dlatego jego najzagorzalszy obrońca nie zamierza odpuszczać. Kto wie, czy nie liczy na kolejnych pięć milionów...

Chciałaby, ale się boi

Tymczasem zwolenników breturnu przybywa. I ubywa. Z sondaży wynika, że 55 proc. Brytyjczyków chciałoby powrotu do Unii Europejskiej. Jednak kiedy tym samym respondentom przedstawiono możliwość powrotu bez dawnych brytyjskich przywilejów, poparcie stopniało do zaledwie 35 proc., a 43 proc. było już przeciw.

Przypomnijmy, że Wielka Brytania zachowała w Unii własną walutę, nie musiała przystępować do strefy Schengen, a na dodatek korzystała z rabatu w składkach do wspólnego budżetu. Teraz nie ma żadnej gwarancji, że te przywileje odzyska. Brytyjczycy chętnie więc wróciliby do Unii. Ale tylko na starych zasadach.

A co na to Europa?

Francuzi i Niemcy w większości nie mają nic przeciwko ponownemu przyjęciu Wielkiej Brytanii. Jednak entuzjazm wyraźnie słabnie, kiedy mowa o przywróceniu dawnych wyjątków. I trudno im się dziwić. Przez lata słyszeli przecież, że Londyn tylko dopłaca do europejskiego interesu, że Bruksela jest kulą u nogi, a poza Unią Brytyjczycy wreszcie pokażą światu, na co ich stać.

Jest jeszcze drobiazg. Na ponowne przyjęcie Wielkiej Brytanii musiałyby zgodzić się wszystkie państwa członkowskie. Wystarczy jedno weto i z powrotu nici. A europejscy politycy mają pełne prawo zastanawiać się, czy warto ponownie wiązać się z partnerem, który po kolejnej zmianie rządu może znowu zapragnąć rozwodu.

Gra wstępna

Pierwszą okazją do poważniejszych rozmów będzie zaplanowany na 20 listopada szczyt Wielka Brytania-UE w Brukseli. Burnham ma spotkać się z Ursulą von der Leyen i przewodniczącym Rady Europejskiej António Costą. Oficjalnie rozmowy będą dotyczyły handlu, bezpieczeństwa i dalszej współpracy. Powrotu do Unii w programie nie ma, ale trudno przypuszczać, żeby temat ponownego członkostwa nie pojawił się choćby w kuluarach.

Na razie breturn pozostaje więc bardziej politycznym pomysłem niż konkretnym planem. Spora część Brytyjczyków najwyraźniej zaczyna mieć dosyć skutków decyzji podjętej dziesięć lat temu. Nie wiadomo tylko, czy są gotowi ponieść koszty jej odwrócenia. I tu dochodzimy do sytuacji chyba najzabawniejszej. Przed referendum przekonywano ich, że wystarczy wyjść z Unii, żeby żyło się lepiej. Teraz coraz częściej słyszą, że aby żyło się lepiej, trzeba do niej wrócić.

Pozostaje mieć nadzieję, że zanim znowu pójdą głosować, ktoś wreszcie powie im, ile to wszystko będzie kosztowało. I kto zapłaci rachunek. Bo jak dotąd płacił „szary" człowiek.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl bb25703459

Eroica energetyczna



Jest rzeczą bezsporną, że tubylcy z Afryki Równikowej, którzy przywdziewają co najwyżej przepaskę z liści palmowych na biodra, nie powinni projektować ubiorów dla Eskimosów.

Kłam tej zasadzie usiłuje zadać Unia Europejska, która rozpościera się od Morza Śródziemnego do Morza Barentsa i wpycha kolanem do wspólnego mianownika sposoby użytkowania przez państwa członkowskie energii dla potrzeb gospodarki i życia na co dzień. A przecież inną miarą używa się energii w Laponii (do ogrzewania), inną zaś na Krecie czy Sycylii (do schładzania).

Sprawy energetyki w państwach członkowskich UE komplikuje konflikt rosyjsko-ukraiński i wojna przeciw Iranowi, co rzutuje na dostępność międzynarodową surowców energetycznych eksportowanych właśnie z Rosji, Iranu i krajów Zatoki Perskiej. Jednak obok tego obiektywnego czynnika, nad państwami unijnymi nawisa inne kosztowne ekonomicznie wyzwanie. Jest nim polityka klimatyczna UE; szlachetna w intencjach, jakkolwiek może wzbudzać wątpliwości przesłankami naukowymi, z jakich czerpie oraz naprzykrzać się marudnymi procedurami i zwłaszcza niemałymi kosztami wyjściowymi.

Energetyka kwadratury koła

Owe dwa aspekty: dostępność i bezpieczeństwo pozyskiwania surowców węglowodorowych oraz konfliktujący z tym imperatyw dekarbonizacji energetyki europejskiej z zamiarem ochrony klimatu, spinają się w kwadraturę koła, zwaną polityką energetyczną UE. Ucieleśniałyby ją farmy wiatrowe, panele fotowoltaiczne, elektrownie wodne i jądrowe, które ostatecznie wypierałyby z miksu energetycznego węgiel, gaz, ropę naftową, pellet itp. Na razie jeszcze wiatrakom prądotwórczym – które szpecą krajobraz na równi z dymiącymi kominami – i fotowoltaice oraz hydroelektrowniom daleko jeszcze do uzyskania tej sumarycznej wydajności, ażeby bodaj w zakresie elementarnym zaspokoić potrzeby ekonomiki oraz gospodarstw rodzinnych w strefie Unii Europejskiej.

Innymi słowy, w Unii Europejskiej, z jednej strony, występowała (i nadal występuje) gotowość do sprowadzania gazu i ropy naftowej z Rosji, co wielu krajom unijnym, np. Niemcom, nader odpowiadało, ale też innym państwom członkowskim nie wadziło, choć w niemałym stopniu – ze względów politycznych oraz ideologicznych – przeszkadzało Polsce. A już zwłaszcza doskwierało to Komisji Europejskiej i niemałej części Parlamentu Europejskiego, gdzie uważa się, że import energonośników z Rosji wybrzusza uzależnienie surowcowe UE od rosyjskiego potentata. Z drugiej strony, Unia solennie zobowiązała się podjąć walkę z ociepleniem klimatu, co się przełożyło na koncepcję postępującej dekarbonizacji zasilania energetycznego w przemyśle europejskim i w ogóle życiu społecznym. I nie mieszkając – były to pierwsze lata po 2010 r. – Unia zabrała się do zwalczania efektu cieplarnianego, i to z widocznym skutkiem, bo zimy w tamtych latach odcisnęły się w mojej pamięci jako dosyć srogie.

Pamiętam, jak któregoś mroźnego wieczoru (była to zima 2012 lub 2013 r.) wybierałem się w kolejną podróż służbową jako dyrektor polityczny MSZ, i na Lotnisku im. Chopina spotkałem delegację polską na szczeblu wiceministerialnym, udającą się na jakieś przedsięwzięcie klimatyczne do Brukseli. W rozmowie z delegatami zaapelowałem, żeby ukrócili impet swój i czynników brukselskich w niweczeniu efektu cieplarnianego, albowiem w panujące mrozy z trudem dogrzewam mieszkanie. W swym apelu przywołałem też trudne warunki codziennego bytowania w epoce plejstoceńskich zlodowaceń.

Cena ciepła

Zmagania Unii Europejskiej z ociepleniem globalnym zbiegły się z radykalnym wzrostem cen na tradycyjne węglowodorowe nośniki energii, spowodowane w jakimś stopniu pandemią koronawirusa, a w szczególności rosyjsko-ukraińskim konfliktem zbrojnym oraz wojną USA i Izraela przeciw Iranowi, która objęła też inne kraje Zatoki Perskiej. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że sam bieg dziejów posuwa się po myśli Brukseli i udogadnia przejście do Zielonego Ładu na obszarze unijnym. Atoli rzeczywistość tu zaskrzeczała. Wytwórczość przemysłowa państw członkowskich Unii oraz ich infrastruktura grzewcza w kapitalnym stopniu zależą – również w unijnych krajach Europy Zachodniej, nie mówiąc już o państwach ze wschodniej flanki UE – od węglowodorów kopalnych. A unijne sankcje nałożone na eksport ropy i gazu z Rosji, które miały ją gospodarczo powalić na kolana, okazały się mieczem obosiecznym. Na przykład Niemcy i kraje Beneluksu uzmysłowiły sobie, jakim dobrodziejstwem wypłacały się dostawy za pośrednictwem *Nord Stream*. Zwłaszcza gdy skonfrontowało się to z cenami paliw płynących z innych kierunków, jak choćby z Ameryki.

Tak czy owak, Unia Europejska zapamiętale tępi efekt cieplarniany. Z pozoru cały świat stoi murem za klimatycznym Porozumieniem Paryskim z 2015 r., UE zaś egzaltowanie oręduje za nim. Zgodnie z doktryną Zielonego Ładu, do 2030 r. państwa członkowskie UE mają emitować tylko 50 proc. dotychczasowej ilości gazów cieplarnianych, a w 2050 r. Unia ma się stać obszarem „neutralnym klimatycznie". Szkopuł w tym, że zapamiętałości unijnej nie uległy USA, które za obu kadencji Donalda Trumpa wycofały się z Porozumienia Paryskiego i niemiłosiernie kopcą do atmosfery w imię „poczynienia Ameryki ponownie wielką". Na forach międzynarodowych Chiny kadzą frazesami o „wspólnocie zbiorowego przeznaczenia ludzkości", a więc i o potrzebie dbałości o środowisko, lecz w praktyce po dawnemu dymią z pierwszą lokatą na świecie w emitowaniu spalin. Indie grzmią o swym kolonialnym zacofaniu i priorytecie rozwojowym, więc nie odstają zbytnio od Chin w zadymianiu atmosfery. Rosja w ogóle nie pali się do zobowiązań paryskich – ma pilniejszą sprawę na głowie: wojnę z Ukrainą. W efekcie Unia wydaje się cokolwiek osamotniona w swej zapalczywości klimatycznej.

Dymy wrogów

Walka UE o „neutralność klimatyczną" poczyna cokolwiek przypominać inny konstruktywistyczny epos – o „budowaniu komunizmu w jednym odrębnym kraju" (a po 1945 r. w ramach „obozu socjalizmu i pokoju"), co sprowadziło się do wyodrębnienia blokowej strefy ekonomiki planowo-nakazowej, przeciwstawnej światowemu systemowi wolnorynkowemu. Indywidualne i zbiorowe konsekwencje tego heroicznego konstruktywizmu piszący te słowa pamięta jeszcze z autopsji. Klimatyczna *Eroica* UE może się zakończyć podobnym kolapsem jak konstruktywizm komunistyczny. Mimo że blok sowiecki sięgał od Morza Południowochińskiego do Bałtyku, z wypustką na Karaiby (Kuba), to jednak uległ globalistycznej przemożności świata kapitalistycznego, który – wespół z oddziaływaniami politycznymi i kulturowymi – przeżarł wolnomyślicielską i wolnorynkową korozją komunistyczną dystopię. Spodziewać się zatem można, że jeśli Bruksela nawet wymusi na państwach unijnych, aby wyziewały coraz mniej dwutlenku węgla, to atmosfera nad UE, ogarniającą ledwie 1 proc. wszystkich lądów, wcale się nie oczyści. Albowiem dymy znad USA, ChRL, Indii, Rosji, Japonii przykryją nieboskłon nad Europą w sposób bardziej nachalny niż globalne macki kapitalizmu, gdy te wżarły się w utopijną bohaterszczyznę ekonomiki socjalistycznej na skalę regionalną.

Aliści brukselscy klimatyści idą w zaparte. Nie tylko opodatkowywać będą, w ramach systemu handlowania emisjami (ETS), huty czy elektrownie węglowe, ale od 1 stycznia 2027 r. dobiorą się do budynków mieszkalnych i transportu drogowego. Nałożą podatek od emisji dwutlenku węgla (ETS-2) w następstwie ogrzewania domu węglowodorami i użytkowania pojazdów spalinowych. Odtąd przedsiębiorczy Polak jeździć winien do pracy i po sprawunki rowerem, a wieczorem, przed telewizorem, kręcić pedałami jak opętany, żeby ekologicznie naładować baterie.

prof. Jarosław Bratkiewicz

eprasa.pl bb25703459

Miód na drucie kolczastym

Chcę, byście przeczytali tę bajkę...

Była wiosna. Początek marca. Pewnego poranka z autobusu Moskwa-Władimir wysiadł mężczyzna, drżąc z zimna od przenikliwego lodowatego wiatru. Wyglądał jak połączenie miejskiego bezdomnego i wiejskiego intelektualisty, który na chwilę przestał pić i postanowił rozpocząć nowe życie.

Był w średnim wieku. Był jak na taką pogodę lekko ubrany, miał na sobie podartą czarną kurtkę, pogniecione dżinsy, trampki i znoszoną ręcznie robioną czapkę narciarską. Był nieogolony. Nieświeży, ale trzeźwy. Niósł mały plecak.

Tajemniczy nieznajomy

Było jasne, że ten mężczyzna był tu nowy. Pierwsze, co zrobił przybysz, było zapoznanie się z informacjami na stojącym przy ulicy billboardzie. Zapisał kilka ofert pracy. Zapisał również adres schroniska o wzruszającej nazwie Dbamy o Wszystkich!: ulica Prywatna 13. Musiało to być gdzieś w pobliżu... Do rozpoczęcia dnia pracy zostało kilka godzin. Jeśli będzie miał szczęście, to dostanie łóżko piętrowe w schronisku.

Hotel dla Bezdomnych okazał się trzypokojowym lokalem w budynku mieszkalnym. Drewniane piętrowe łóżka. Mała kuchnia. Toaleta. Prysznic. Proste, ciasne, ale... darmowe! Właściciel schroniska, zrusyfikowany Koreańczyk o imieniu Denis, i jego żona Lena otworzyli we Włodzimierzu własną organizację charytatywną, by pomagać bezdomnym.

– Aleksander Roslakow – przedstawił się przybysz. Okazał paszport. – Byłem nauczycielem prac ręcznych. Przyjechałem do Włodzimierza w poszukiwaniu pracy – dodał.

– Pomożemy. Rozgość się – odpowiedział Denis.

Aleksander dostał zieloną herbatę i precle. Roslakowowi odmówiono pracy w trzech miejscach. Na budowie potrzebny był robotnik zbrojarski; w sklepie „Meble" ochroniarz; na Placu Sportu – lodziarz... Ale na stałe, a Roslakow nie planował zostać we Włodzimierzu dłużej niż tydzień. Odpowiedział mu dyrektor schroniska dla zwierząt. Opiekun się rozchorował. Potrzebował zastępstwa na trzy dni.

– Pasuje! – ucieszył się nauczyciel.

W ciągu dnia Aleksander sprzątał kojce, kruszył lód na psich budach, mył miski i karmił zwierzęta. Wieczorem wracał do „swojego" schroniska, gdzie serwowano mu darmowy ciepły obiad. Jednym z tamtejszych mieszkańców był poeta Artiom Janowski, który po rozwodzie wpadł w alkoholizm, ale otrząsnął się (na jak długo?!). Jak na ironię, Janowski to nazwisko rodowe wielkiego pisarza Mikołaja Gogola.

Roslakow i Janowski zostali przyjaciółmi. Artiom opowiedział Aleksandrowi, jak wędrował od dworców kolejowych do klasztorów i przypadkowych mieszkań. Czytał swoją poezję. Roslakow zapamiętał słowa: „Ponure lato. Potężne ulewy./Wątłość świtu. Mokry balkon./Okna pękają od łez. Puste kłótnie./Dzień jest jak sen, a sen jest tylko jękiem...".

– Pięknie, staruszku! Ale trochę beznadziejne w wymowie – ocenił Roslakow z uśmiechem.

Rano Aleksander sprzątał klatki dla psów i karmił zwierzęta. Dyrektorka schroniska tak go polubiła, że poleciła go jako nianię swojej przyjaciółce, samotnej matce wychowującej pięcioro dzieci. Aleksander rąbał drewno, rozpalał w piecu, nosił wodę ze studni i opiekował się dziećmi. Liczna rodzina, porzucona przez męża pijaka, wynajęła maleńki domek na obrzeżach Włodzimierza. Wieczorami Aleksander wracał do schroniska, słuchając przy filiżance gorącej herbaty opowieści innych mieszkańców.

Minął tydzień. Aleksander Roslakow zniknął bez pożegnania.

I tak bajka się kończy...

Na początku kwietnia pod schronisko Schronisko Dbamy o Wszystkich! podjechał beżowy Mercedes. Kierowca pozostał za kierownicą, a wysiadł pasażer – Aleksander Roslakow. Miał na sobie elegancki płaszcz przeciwdeszczowy Burberry, stylowy kapelusz, szalik, angielskie buty Crockett & Jones oraz rękawiczki Gucci.



Cud dopiero się zaczynał. Roslakow wsadził właściciela schroniska, jego żonę i poetę Artioma Janowskiego do Mercedesa. Zawiózł ich do centrum miasta. Zatrzymali się pod starą, niedawno odnowioną rezydencją. Dwa piętra. Przestronny hol, jedenaście pokoi, toalety i prysznice na każdym piętrze; kuchnia z jadalnią.

Roslakow wręczył właścicielowi noclegowni dworcowej akt darowizny rezydencji i klucze:

– To nowy hotel dla waszych nieszczęśników. Nie nazywajcie go noclegownią, ale proszę, zostawcie dotychczasową nazwę – Dbamy o Wszystkich!

Denis Coj zaniemówił. Jego żona Lena wybuchła płaczem. Mercedes zawiózł poetę Janowskiego do sąsiedniego bloku. Roslakow podarował poecie skromne jednopokojowe mieszkanie. W Rosji takie lokum nazywa się chruszczowkami. Dał mu milion rubli (12 065 dolarów) w gotówce na umeblowanie mieszkania i wydanie tomiku wierszy. Swietłana Stiepanowa, wielodzietna matka, dostała od swojego byłego pomocnika umeblowane czteropokojowe mieszkanie w elitarnej dzielnicy Włodzimierza. I milion rubli (12 065 dolarów) „kieszonkowego". Przekazał jeszcze 3 miliony rubli (36 194 dolarów) na schronisko dla psów, gdzie jeszcze niedawno sprzątał kojce.

Kim jest ten dziwny „milioner z bajki"?

Aleksander Roslakow jest biznesmenem, właścicielem firmy specjalizującej się w dostawach ładunków do trudno dostępnych rejonów świata. Firma ma oddziały w Rosji, Anglii, Holandii, Chinach, Grecji, Japonii i na Cyprze... Dlaczego milioner, który większą część roku mieszka z rodziną na Bali, miałby chcieć udawać bezdomnego?

– Zostałem bogatym koło czterdziestki. Wtedy żyłem według zasady: dopóki nie możesz nic wiedzieć, nie powinieneś nic wiedzieć. Żyłem jak struś z głową w piasku. Ale pewnego dnia zrozumiałem, że to podła zasada – mówi Aleksander Roslakow. – Można spędzić całe życie bawiąc się w chowanego z samym sobą, ale postanowiłem przekonać się na własnej skórze, jak kraj, w którym żyję, traktuje zwykłego człowieka. Jak życzliwi są dla siebie ci zwykli ludzie, których legendą jest „wielka rosyjska dusza". Przeprowadziłem ryzykowny eksperyment.

Aleksander Roslakow przyjechał do Włodzimierza („ojca" rosyjskich miast) z tysiącem rubli (12 dolarów) w kieszeni, parą dodatkowych skarpetek, szczoteczką do zębów, prymitywnym telefonem komórkowym, notatnikiem i długopisem. Wymyślił prostą historię: były nauczyciel w szkole, upadł pod ciosami losu na dno społeczne, ale chciał iść naprzód.

– Żeby się ogrzać, ukradłem ze sklepu dziecięce rajstopy. Zrobiłem z nich szalik i jakieś rękawiczki. W ciągu pięciu dni mojego życia powiedziano mi „idź do diabła" więcej razy niż przez całe półwiecze! — wspomina milioner Roslakow. – Obrażali mnie tylko dlatego, że jestem bezdomny. Kiedy wracałem z pracy w schronisku dla zwierząt, wyrzucono mnie z autobusu z powodu nieprzyjemnego zapachu. Pokazałem bilet autobusowy i grzecznie wyjaśniłem skąd mój zapach. Zagrozili, że „uderzą mnie w twarz", jeśli nie wysiądę. Zapach ojczyzny to coś wyjątkowego... – gorzko żartuje Roslakow.

Przez pół dnia „bezdomny milioner" siedział w pobliżu kościoła z tabliczką: „Pieniądze dla dzieci z mózgowym porażeniem dziecięcym". Darowizny były rzadkie. Przeważnie od osób o statusie społecznym zbliżonym do mężczyzny siedzącego z wyciągniętą ręką.

– Nie wierzą, że pieniądze są dla dzieci, a nie na wódkę dla bezdomnego. Rosja to kraj ludzi, którzy sobie nawzajem nie ufają. Ton nieufności narzuciła elita. Nie ufają prezydentowi. Nie ufają rządowi. Nie ufają sobie nawzajem – dzieli się refleksją.

Eksperyment Roslakowa nie spotkał się z poparciem jego „braci z elity" – rosyjskich milionerów. „Dajesz zły przykład – zarzucali mu. – To państwo, a nie my, powinno dbać o biednych".

– Innymi słowy „elita" nie uważa się za część społeczeństwa. Ale najbardziej beznadziejne jest to, że społeczeństwo się z tym zgadza. Rosjanie są gotowi zlizywać miód z drutu kolczastego – podsumowuje biznesmen.

Tak kończą się bajki.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl bb25703459

Egzamin poprawkowy

3 listopada Ameryka wykonała niebezpieczny skok. Na demokratycznej – choć dalekiej od doskonałości – drodze jej peregrynacji w czasie rozwarła się przepaść. Jeszcze nie wiadomo, czy udało się wylądować na jej drugim brzegu. Czytelnicy wiedzą już więcej niż piszący – przed wyborami – te słowa.



Trump i jego kamaryla, starający się podstawić swemu krajowi nogę, by runął w otchłań autokracji, prawie na pewno nie pogodzą się z wolą wyborców, których większość chce iść drogą praworządności i demokracji. Ośrodek sondażowy FiftyPlus -One na kilka dni przed elekcją orzekł, że demokraci mają 99 proc. szans na przejęcie kontroli nad Izbą Reprezentantów; perspektywę dominacji w Senacie odzwierciedla liczba 74 proc. Zestawmy te optymistyczne rokowania z inną statystyką: 70 proc. Amerykanów obawia się, że Trump i uległe mu ugrupowanie, powstałe wskutek degeneracji Partii Republikańskiej, nie zaakceptują wyników, jeśli nie będą dla nich korzystne. 28 proc. – rdzeń MAGA – nie żywi takich obaw.

Świadomość nadchodzącej porażki wyborczej narastała w obozie rządzącym od najazdu na Iran. O ile sam akt niesprowokowanej agresji na państwo na odległym kontynencie niekoniecznie wywołałby masowe potępienie Amerykanów, to jego konsekwencje – drastyczne podwyżki cen paliw i większości innych towarów, inflacja tudzież widmo recesji – już tak. Wcześniej Trump zapoczątkował wykolejanie ładu międzynarodowego. Wsadzał w szprychy światowej gospodarki pręt obłąkanych ceł; rujnował bazujący na wzajemnym zaufaniu sojusz NATO, emitował wojowniczą malignę o zagarnięciu Grenlandii, inkorporacji Kanady, okupacji Panamy itp. Wisienką na tym torcie horroru stało się zdradzenie Ukrainy i zblatowanie z jej oprawcą Putinem.

Przed wyborami wzbierał strach przed utratą władzy przez jurgieltników republikańskich z Kongresu asekurujących samowolę i bezkarność Trumpa. Byli spanikowani perspektywą rozliczeń, pociągnięcia do odpowiedzialności winnych szwindli politycznych, bizantyjskiej korupcji, gwałcenia praworządności i pryncypiów konstytucji. W obozie władzy narastała desperacja. Jeśli wcześniej niektórzy w tym gronie mieli jakieś etyczno-moralne hamulce, to kilka tygodni temu one puściły. Zdając sobie sprawę, że nie ma żadnych wymiernych sukcesów ani spełnionych obietnic, którymi można by epatować, postawiono na demonizowanie demokratów oraz na propagandę sukcesu: Stany Zjednoczone przeżywają gospodarczą hossę, „złoty wiek". Nigdy w historii nie miały równie znakomitego przywódcy jak Trump. Pnące się w górę ceny i bolączki codzienności to wina Bidena oraz demokratów. Także Zełenskiego i europejskich niedawnych sojuszników.

„Chcecie działkę koki?"

Okres przedwyborczy w USA zawsze obfitował w demagogię, patriotyczne zadęcie i kłamstwa. Lecz tych ostatnich nigdy dotąd nie rejestrowano w tak przytłaczającym stężeniu, nigdy nie były tak bezczelne, a zarazem prostackie. Tym razem bowiem nie chodzi o przywabienie wyborców niezależnych, lecz o utrzymanie władzy w stanach, które zawsze były ostoją pancernej prawicowości. Teksas, Missisipi, Alaska, Kansas, Iowa, Luizjana. Od wielu dekad wybierano tam prawie wyłącznie republikanów. Przed 3 listopada kandydaci Partii Demokratycznej mieli poważne szanse lub wręcz sporą przewagę.

W Teksasie w wyścigu o miejsce w Senacie z odstręczającym republikaninem Kenem Paxtonem, którego własna partia usiłowała postawić w stan oskarżenia i zdymisjonować, do końca prowadził charyzmatyczny James Talarico. Gdy złapał grypę, prawica wystrzeliła obwieszczeniami, że leczy się psychiatrycznie, że usiłował popełnić samobójstwo. Politycy republikańscy insynuowali, że może być gejem lub transem. W Ohio walczący o gubernatorstwo z prowadzącą demokratką Amy Acton republikanin Vivek Ramaswamy opłacił emitowane szeroko oskarżenie jej matki, że córka jest kłamczuchą. Matki, której odebrano władzę rodzicielską, po tym jak jej mąż, ojczym Amy, zgwałcił ją w wieku 12 lat. Niektórzy republikanie wyczuli, że przeszarżowano z podłością i spot potępili. Nie Trump ani jego wice Vance – byli pełną parą za.

W Iowa prawicowa influencerka Shellie Flockhart straszyła wyborców, że demokratyczna kandydatka do parlamentu Sarah Garriott „jest po prostu niebezpieczna dla dzieci". Garriott sprzeciwia się propagandowej nagonce na osoby transseksualne, Flockhart zaś zapomniała, że skazano ją za stwarzanie zagrożenia dla dzieci, gdy z parą swych małoletnich prowadziła auto z 2,5 prom. we krwi. Prowadzący w wyścigu do Senatu ze stanu Michigan demokrata Abdul El-Sayed (urodzony w USA syn imigrantów z Egiptu) był od miesięcy piorunochronem wściekłych błyskawic republikańskich. Muzułmanin, terrorysta, zagraża bezpieczeństwu narodowemu i nienawidzi Ameryki! Także tutaj palmy pierwszeństwa w obrzydliwości nie pozwolił sobie odebrać faraon z Białego Domu.

Osobną kategorię stanowiły paszkwile spreparowane przez sztuczną inteligencję. Analizujący jej wykorzystanie Wesleyan Media Project stwierdza, że co najmniej 220 spotów przedwyborczych było autorstwa AI. Kosztowały 137 mln dol., a zleceniodawcami ponad 80 proc. byli republikanie. Miały wspólną cechę: były w 100 proc. fałszywe. Demokratycznym kandydatom wkładano w usta słowa, których nie powiedzieli; recytowały je ich sztuczne sobowtóry. Wyborcy oglądali Al-Sayeda, jak bezcześci Biblię i gra kartami z hasłami: „Śmierć Ameryce" i „Świętujmy zamach 11 września". Gubernatorka demokratyczna z Nowego Jorku Kathy Hochul w spocie pytała: „Chcecie działkę koki?".

Demokratyczny kandydat do Kongresu z Kentucky Zach Dembo, też ofiara AI, ostrzega: „Te spoty to początek bardzo niebezpiecznej drogi dla naszej demokracji". Prof. Travis Ridout, dyrektor Wesleyan Media Project, podkreśla: „Demokratyczni kandydaci i ugrupowania byli ostrożniejsi z użyciem spotów AI, obawiali się utraty reputacji". W 70 proc. takich produkcji nie było informacji, że reklama wyborcza to insynuacja AI. Ashley Hinson, republikanka z Iowa, to jedna z nielicznych, którzy mówią prawdę: „Amerykańska polityka robi się coraz bardziej bezwstydna. W przyszłości będzie znacznie gorzej".

Niespodzianki na finiszu

Organy reżimu Trumpa, np. tzw. Departament Sprawiedliwości, którym kieruje jego były adwokat, ani myślą przestrzegać teoretycznie obligatoryjnego obiektywizmu wyborczego. Przed elekcją służby imigracyjne zrobiły rewizję w domu wywodzącej się z Somalii progresywnej kongresmenki demokratycznej Ilhan Omar (Trump jej szczerze nienawidzi). Poszukuje się pretekstu, by ją aresztować, pozbawić obywatelstwa i deportować. Wcześniej przestrzegano zasady, że na 60 dni przed wyborami organa ścigania nie prowadzą akcji mogących mieć wpływ na ich wynik.

Bywa, że demokraci sami dostarczają materiału do tzw. niespodzianek ostatniej chwili. „New York Times" obwieścił, że działacze tej partii zwerbowali na Alasce kandydata o tym samym nazwisku, co oficjalny kandydat republikański Dan Sullivan. Jego demokratyczna – prowadząca w rankingu – konkurentka Mary Peltola oświadczyła, że nie ma z tym nic wspólnego. Lecz Trump i jego podwładni domagają się jej rezygnacji i dochodzenia. W Michigan „demokratka" Haley Stevens dostała 35 mln od żydowskiego lobby AIPAC, a mimo to przegrała w prawyborach z Abdulem El-Sayedem. Potem deklarowała poparcie jego kandydatury, by na dwa dni przed wyborami poprzeć protrumpowskiego kandydata Mike'a Rogersa. Bo El-Sayed nie spełnił jej żądania przeproszenia Izraela za stwierdzenie prawdy – że w Gazie ma miejsce ludobójstwo.

Trump od dekady trąbi, że wybory są fałszowane. Konserwatywny think tank Heritage Foundation badał zagadnienie: wykrył zaledwie 89 nielegalnych głosowań obcokrajowców w ciągu ponad 20 lat. Demokraci twierdzą, że są przygotowani na próby nielegalnego unieważnienia wyniku elekcji. Senator Mark Warner zapewnił, że 75 ugrupowań monitorujących prawa wyborcze regularnie ćwiczyło przeciwdziałania 162 wariantom prób sfałszowania lub unieważnienia wyborów.

W 2024 r. Amerykanie, niewielką większością, oblali egzamin z obywatelskiej postawy i świadomości, wybierając ponownie Trumpa – z pełną wiedzą, czym to cuchnie. 3 listopada zdawali egzamin poprawkowy.

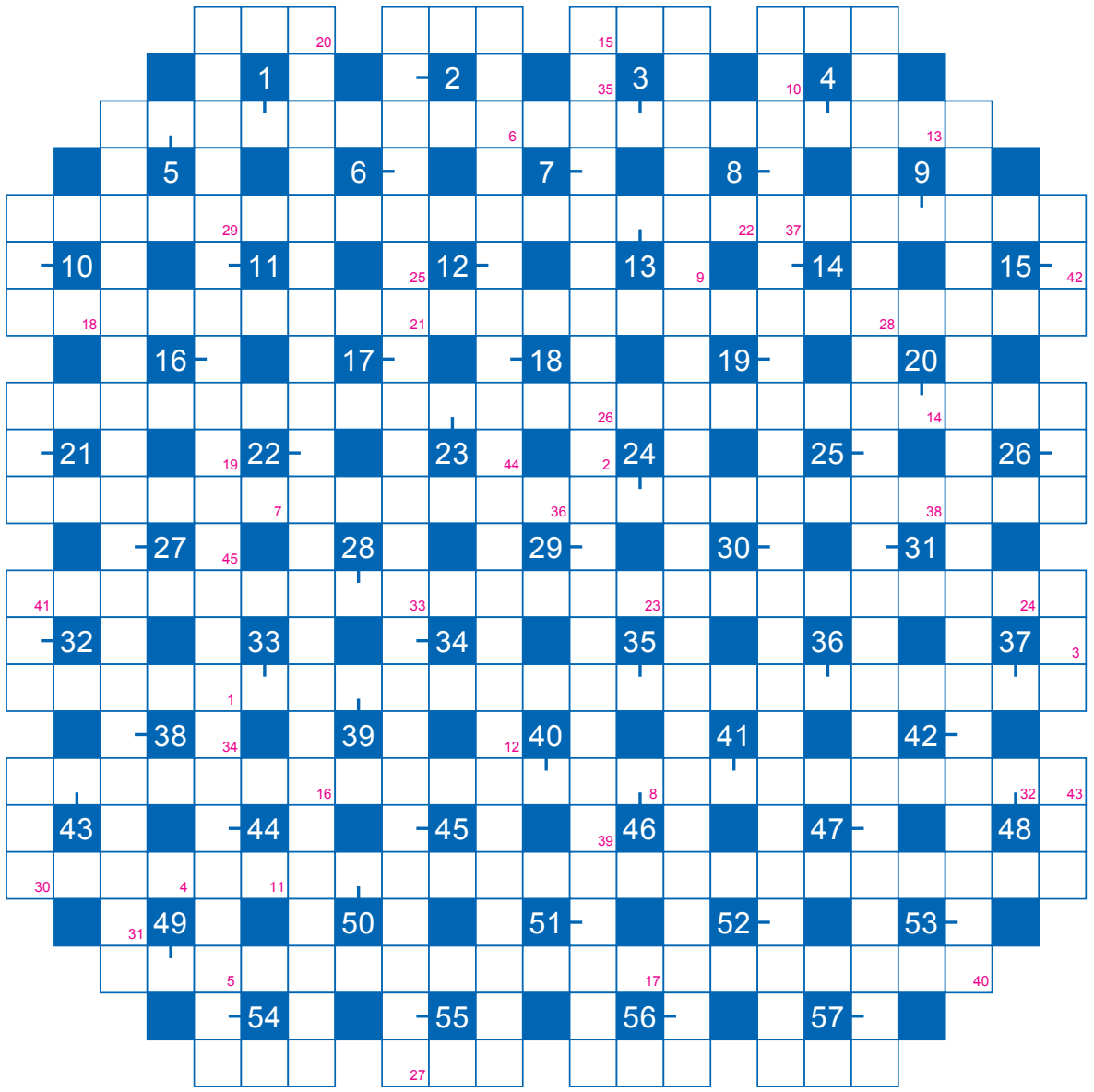
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl bb25703459

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) szeregowy lub generał, 2) mała rzeka, 3) rozstrzyganie sporu poza sądem, 4) most niosący wodę, 5) temperatura ponad normę, 6) większy kuzyn osy, 7) przebój sezonu, 8) biały serek ze szczypiorkiem, 9) seria koncertów lub pokazów, 10) broń myśliwego, 11) podroby z patelni, 12) osobisty urok przywódcy, 13) badacz jaskiń, 14) płomień na czas braku prądu, 15) pszczeli kit, 16) kanapa do rozkładania, 17) kwaśna łodyga do kompotu, 18) robota zrobiona byle jak, 19) gruczoł produkujący insulinę, 20) cztery struny pod smyczkiem, 21) złoto Bałtyku, 22) ciężkie narzędzie do rąbania, 23) marszczona ozdoba tkaniny, 24) zapis szczególny w umowie, 25) domowe okrycie na piżamę, 26) wywiad lekarski z pacjentem, 27) nalepka lub zasady zachowania, 28) drukarska litera z szuflady, 29) zderzenie kilku pojazdów, 30) słodki napój z bąbelkami, 31) małpa bliska człowiekowi, 32) chroni dłoń boksera, 33) zestaw na pierwszą pomoc, 34) biała róża z warzywniaka, 35) wysyła sygnał do odbiornika, 36) odejście od głównego tematu, 37) czarna ciecz do pióra, 38) ciemna plamka na skórze, 39) wabik na zdobycz, 40) prawnik jeszcze w nauce, 41) teoria sprawdzana w działaniu, 42) ruszenie przed sygnałem, 43) płat nośny samolotu, 44) stuka dziobem w pień, 45) kościelne zwolnienie od obowiązku, 46) wymówka na użytek chwili, 47) fałszywe współbrzmienie dźwięków, 48) pustynny konwój, 49) drapieżnik krążący nad polami, 50) policyjne bransoletki na nadgarstki, 51) obrany zwrot lub tendencja, 52) mijanie się z prawdą, 53) trucizna z liści tytoniu, 54) głośna kłótnia, 55) wielbiciel zabiegający o względy, 56) patrzenie przez różowe okulary, 57) narzędzie do robienia oczek z włóczki.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

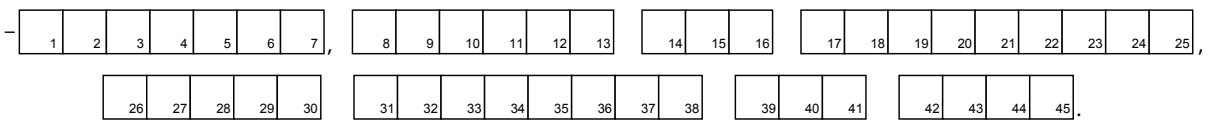
Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 43/2026:

„MÓWIŁEŚ, ŻE JAK DOBRZE NAPISZĘ KLASÓWKĘ, TO PÓJDZIEMY DO KINA”.

Nagrody otrzymują: Kazimiera Wajda z Kamiennej Góry, Bronisław Małecki z Gdańska, Hubert Borowik z Krakowa.

Dowódca straży pożarnej wchodzi do dyżurki.
Nastawia wodę na kawę i zapala papierosa.
Po odgaszeniu mówi do strażaków:



Trybunał na straży



Ktoś może zadać sobie pytanie, dlaczego prawica wraz z Nawrockim tak usilnie bronią zależnego od siebie Trybunału Konstytucyjnego? Początkowo mogło to być zagadkowe, lecz obecnie powoli zaczyna układać się w całość. Jak wiemy, prawica myśli o przeprowadzeniu polexitu, już nawet tego nie ukrywa, sam Kaczyński to potwierdził. I tu przeszkodą może być niezależny TK, stąd taka walka o jego utrzymanie w „starej wersji”. Przypuszczam, że Nawrocki tak boi się jego niezależności, że byłby gotów nie tylko zawrócić samolot w drodze do Senegalu, ale nawet wrócić pieszo z bieguna północnego, bowiem doskonale zdaje sobie sprawę z zagrożenia ze strony niezależnego TK. Z tego wynika jeszcze jedno – wyrwanie z rąk prawicy TK oraz wprowadzenie do niego niezależnych, legalnie wybranych zgodnie z prawem sędziów może nie wystarczyć. Wiedząc, do jakich manipulacji jest zdolna prawica, w przyszłym roku nie możemy oddać jej władzy. W przyszłorocznych wyborach parlamentarnych powinniśmy wykazać się pełną mobilizacją, aby mieć kolejną kadencję, która umocni obecne zmiany w instytucjach państwowych, co pozwoli zapobiec potencjalnemu polexitowi, który już nie jest wirtualny, jest jak najbardziej możliwy, czego politycy prawicy nawet nie ukrywają. Nasze przyszłoroczne wybory, to nasze być albo nie być w Unii Europejskiej.

Józef F., Głogów

Sposób na PiS

Jednym z warunków przywrócenia normalności w naszym kraju jest całkowita eliminacja PiS z polskiej sceny politycznej. W czasie ośmiu lat rządów partia ta udowodniła, że całkowicie obce są jej wartości demokratyczne, a znacznie jej bliżej do standardów obowiązujących na wschód od III RP. Jestem przekonany, że w wyniku przyszłorocznych wyborów parlamentarnych pozycja PiS ulegnie dalszemu osłabieniu, co jednak nie oznacza, że już obecnie nie ma żadnych możliwości podejmowania działań zmierzających do osiągnięcia tego celu. Moim zdaniem, takie istnieją i nie są bynajmniej marginalne. Ogromne wrażenie zrobił na mnie ostatnio europoseł Michał Wawrykiewicz i posłanka Marta Wcisło, którzy w jednym z programów Polsatu wyszli ze studia, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko zaproszeniu do dyskusji Zbigniewa Ziobry. Reakcja ta była w pełni zasadna. Bo jaki jest sens pytania Ziobry o komentarz do ostatnich zawirowań w Trybunale Konstytucyjnym, skoro to właśnie on jest głównym winowajcą całego zamieszania. Reakcja wspomnianych parlamentarzystów na zaproszenie Ziobry przemawia, moim zdaniem, do wyobraźni przeciętnych Polaków, w tym być może i do niektórych zwolenników PiS, znacznie bardziej niż normalna dyskusja. Dlatego też inni politycy obozu demokratycznego powinni działać podobnie. Zwłaszcza wtedy, gdy pisowiec zaczyna opowiadać głupoty, przekraczające jakiekolwiek standardy przyzwoitości i normalności, uniemożliwiając przy tym jakąkolwiek dyskusję. A taka sytuacja ma miejsce prawie zawsze.

Z.A.

eprasa.pl bb25703459



Rolada – niezależnie od tego, czy jest mięsna (jak tradycyjna śląska), czy słodka (biszkoptowa) – to prawdziwe kulinarne dzieło sztuki. Kryje w sobie tajemnicę, precyzję wykonania i bogactwo smaku.

Roladami listopad się zaczyna

Otworzyłam drzwi, by wypuścić moją Psę na spacer, a tu słoneczny poranek przywitał nas bielą pierwszego przymrozku. No cóż, zima idzie i nie ma na to rady. Dzień po zmianie czasu się skrócił, przed nami więc długie jesienne wieczory, które zachęcają do spotkań z przyjaciółmi. A że w tym roku listopadowy weekend dla niektórych być może będzie troszkę dłuższy, więc nadarza się okazja, by spędzić trochę czasu w kuchni i przygotować coś dobrego, może konkretnego, a może słodkiego.

Klasycznie, czyli roladki wołowe

Pokrójcie wołowinę (np. zrazowa górna, krzyżowa lub ligawa) na plastry, a potem delikatnie rozbijcie tłuczkiem na płaty. Doprawcie solą i pieprzem, a potem każdy posmarujcie musztardą (klasyczna to sarepska, ale gdybyście chcieli, to nikt nie zabrania poeksperymentować z jej rodzajami). Na brzegu ułóżcie pasek boczku/ słoniny/słoniny wędzonej, ogórka kiszonego/konserwowego, cebulę pokrojoną w ćwiartki albo plastry, a potem zwińcie mięso w rulon i dobrze zepnijcie wykałaczkami lub obwiążcie nitką kuchenną, by farsz nie wypadł w trakcie gotowania. Oprószcie je mąką i dobrze obsmażcie na rozgrzanym oleju lub smalcu z każdej strony. Potem włóżcie do rondla, zalejcie patelnię, na której je smażyliście bulionem lub wodą, gotujcie kilka minut, a potem przelejcie ten wywar do mięsa, dodajcie ziarna pieprzu, ziele angielskie, liście laurowe, kilka umytych suszonych grzybków i wolno duście pod przykryciem do chwili, gdy roladki będą miękkie.

Z kurzych piersi

Pokrójcie piersi na plastry, rozbijcie je tłuczkiem, doprawcie, rozłóżcie na nich pokrojone w kostkę suszone pomidory, posypcie natką pietruszki lub szczypiorkiem. Zawińcie i zepnijcie wykałaczkami lub obwiążcie nitką kuchenną. Przesmażcie na oleju na złoto, a potem przełóżcie do naczynia do zapiekania, podlejcie bulionem lub rosołem i pieczcie do miękkości w 160°C przez około 15-20 minut. Podawajcie z sosem z gęstego jogurtu wymieszanego z keczupem i jakąś zieleniną albo doprawionego curry.

Z boczku

Posiekajcie 6 ząbków czosnku, dodajcie do niego po łyżce posiekanego tymianku, szałwii, rozmarynu, 2 łyżki natki pietruszki, wymieszajcie z 50 ml oliwy. Rozłóżcie półtorakilogramowy boczek mięsem do góry, posólcie, posypcie pieprzem, wmasujcie w tę część zieleninę w oleju, zwińcie ciasno w roladę, związcie sznurkiem co 2 cm na całej długości, zawińcie w folię spożywczą i schowajcie do lodówki na 12 godzin. Po tym czasie wyjmijcie, zostawcie na wierzchu, niech dojdzie do temperatury pokojowej. Jeśli chcecie, by boczek był szczególnie ładny, ponacinajcie tłustą część. Włóżcie roladę (częścią, na której się zawija skierowaną do dołu) do żaroodpornego naczynia wypełnionego pokrojonymi w krążki 2 marchewkami, 2 pietruszkami, ząbkiem czosnku pokrojonym w plasterki i 5 obranymi cebulami pokrojonymi na połówki i ułożonymi przeciętą częścią na dół, natartymi oliwą, posypanymi rozmarynem, posolonymi. Podlejcie 500 ml białego wytrawnego wina, dodajcie 50 g smalcu i pieczcie pod przykryciem w 180°C ok. 80 minut. Ściągnijcie przykrycie, zmniejszcie temperaturę do 170°C i pieczcie mięso przez kolejne 3 godziny, co jakiś czas polewając utworzonym sosem. W razie potrzeby pod koniec możecie włączyć funkcję grilla. Wyjmijcie mięso, niech sobie odpoczywa, a w tym czasie odcedźcie sos, przelejcie go do rondla i zredukujcie do ⅓.

Wolicie sosy bardziej zawiesiste? Rozgniećcie warzywa w utworzonym sosie, oprószcie je mąką, pogotujcie przez kilka minut, a następnie dodajcie do nich łyżkę przecieru pomidorowego, a jeśli lubicie owocowe klimaty, dołóżcie łyżkę lub dwie borówek lub dżemu żurawinowego. Wymieszajcie, ewentualnie dolejcie trochę wody i pogotujcie jeszcze chwilę.

Jeśli rolada miałaby być na ciepło, to chyba pasowałyby mi do niej jakieś kluski. Może buchty lub czeskie knedliki? A kiedy wystygnie, to po pokrojeniu na plasterki będzie świetnym dodatkiem do kanapek.

Szpinakowy zawijaniec

Ten przepis jest z pewnością pomysłem dla leniwych, ponieważ wykorzystacie w nim gotowe ciasto francuskie. Pamiętajcie, oczywiście, by sprawdzać skład. Pokrójcie w kostkę cebulę, dodajcie do niej posiekane 2 ząbki czosnku, przesmażcie na maśle kilka minut, a potem dodajcie doń paczkę mrożonego szpinaku, odparujcie, doprawcie, a kiedy masa zgęstnieje, wmieszajcie do niej jajko, ale już z nim jej nie smażcie. Rozłóżcie na płasko ciasto francuskie, posmarujcie przecierem pomidorowym/keczupem/ulubionym gęstym pomidorowym sosem. Rozłóżcie na nim cieniutkie plasterki boczku wędzonego/bekonu lub, jeśli wolicie ryby, łososia, rozsmarujcie szpinak i posypcie go kostkami fety. Zawińcie ciasto, posmarujcie je na wierzchu roztrzepanym jajkiem, wstawcie do piekarnika nagrzanego do 190oC i pieczcie do chwili, gdy ciasto będzie złote.

Coś słodkiego, w miarę leniwego

Serowa: i w tym wypadku wykorzystacie ciasto francuskie. Posypcie je 3-4 pokruszonymi ciastkami maślanymi. Nałóżcie na wierzch 450 g białego tłustego lub półtłustego sera utartego z 2 żółtkami, 4 łyżkami cukru, cukrem waniliowym i skórką otartą z pomarańczy. Na to rozłóżcie dowolne owoce (np.: śliwki lub świeże figi pokrojone w ćwiartki, borówki amerykańskie, brzoskwinie z kompotu, osączone i pokrojone w grubą kostkę). Zawińcie ciasto, posmarujcie je na wierzchu roztrzepanym jajkiem, wstawcie do piekarnika nagrzanego do 200°C i upieczcie na złoto. Powinno to trwać ok. 25-30 minut. Nie otwierajcie piekarnika podczas pieczenia! Na koniec posypcie cukrem pudrem.

Jabłeczna: ubijcie 4 żółtka z 16 dag cukru, 4 łyżkami gorącej wody, szczyptą soli na pienistą masę, aż do rozpuszczenia cukru. Ubijcie na sztywną pianę 4 białka, zsuńcie do żółtek, ostrożnie wymieszajcie. Dosypcie 4 dag mąki ziemniaczanej i 7,5 dag pszennej, wymieszajcie rózgą. Wylejcie na papier, równomiernie rozprowadźcie. Pieczcie od 9 do 12 minut w 180°C. Przełóżcie wierzchem na ściereczkę wysypaną cukrem pudrem i oderwijcie papier, na którym piekł się biszkopt. Zwińcie dłuższym bokiem w rulon (ze ściereczką), kiedy ciasto jest gorące. Gdy wystygnie, rozsmarujcie przecier z jabłek zagotowany w proporcji łyżka mąki ziemniaczanej na 1 litrowy słoik. Szybko zwińcie i schowajcie do lodówki (na minimum 2 godziny). Po wyjęciu, posypcie roladę na wierzchu cukrem pudrem, ostrym nożem pokrójcie ją w ukośne plastry. Podajcie z sosem waniliowym. Śmietankę (125 ml) i mleko (125 ml) wlejcie do garnka, dodajcie 2 łyżki cukru oraz wanilię przekrojoną na pół, 3 żółtka. Zmiksujcie, podgrzewajcie na małym ogniu, aż zgęstnieje. Studźcie, mieszając, by nie zrobił się kożuch. ●

eprasa.pl bb25703459

Nr 45 (321) 6-12.11 2026 r. F!



Z gadziej perspektywy

Zdelegalizować i skazać, skazać i zdelegalizować, tak jeszcze w październiku kibole Koalicji Obywatelskiej proponowali rozwiązać problem Grzegorza Brauna i jego Korony Polskiej. Skazać go powinien niezawisły sąd, a jego partię na niebyt apolityczny Trybunał Konstytucyjny.

Wielce pożyteczny pan Braun

Mamy listopad, „niebezpieczną dla Polaków porę". Trybunał Konstytucyjny ma teraz inne zajęcia niż delegalizacja braunowskiej Korony. Braun już jest i jeszcze będzie klientem różnych sądów. Bo obowiązujące prawo wielokrotnie złamał i pewnie niejeden raz jeszcze złamie. Bo z łamania prawa uczynił swój znak rozpoznawczy.

Bo polityka polska stała się kibolska. Sejmowe obrady przypominają stadionowe trybuny. Gdzie najbardziej widoczni są ultrasi i hulsi, którzy na „żyletach" robią stadionową oprawę. Bijącą po oczach, uszach i nozdrzach resztę kibiców oraz kamery telewizyjne. Ale większość kibiców, którzy kupując bilety głosują na swój klub, to normalsi. Takie kibicowskie centrum.

Podobnie jest w polskiej polityce. Huk stadionowy i ustawki robią ultrasi i hulsi. Oni królują w mediach, zwłaszcza tych dla idiotów, czyli internetowych. Ale o zwycięstwie w wyborach zawsze decyduje poparcie centrasów, bo tych jest w Polsce najwięcej. Choć w razie równowagi głosów centrasów, głosy hulsów i świrów mogą przeważyć.

Ultras i huls

Pan Grzegorz Braun uchodzi za takiego ultrasa i hulsa. Tak się przynajmniej publicznie zachowuje. Za łamanie prawa dawno już powinien być skazany. I pewnie chciałby tego. Bo każdy wyrok daje mu szaty męczennika. Rozgłos i miłość jego wyznawców. Ma pewnie też świadomość, że i tak ręka sprawiedliwości go nie dosięgnie. Dopóki prezydentem RP jest Karol Nawrocki. On zawsze może Brauna ułaskawić. Zdjąć nałożone kary, przywrócić prawa obywatelskie, pełnię uczestnictwa w polityce. Zatem pan Braun prawo może łamać. Musi tak czynić, bo inaczej przestanie być dla polskiej prawicy pożyteczny.

Podobnie bezskuteczna byłaby delegalizacja jego Korony Polskiej. Dziś już każdy szeregowy członek każdej partyjnej młodzieżówki wie, że w miejsce zdelegalizowanej partii można szybko założyć nową. Cóż z tego, że zdelegalizujemy partię, jeśli nie możemy zdelegalizować jej wyborców. Zwłaszcza Korony. O religijnej mentalności. Wyznawców ich politycznego kościoła.

Pan Grzegorz Braun deklaruje, że jest tradycyjnym polskim katolikiem, żarliwym antysemitą, obyczajowym konserwatystą, piewcą komunistycznych Chin, anty-szczepionkowcem, antysystemowcem, wrogiem Unii Europejskiej, kłamcą oświęcimskim, tradycyjnym polskim rusofilem. Jak magnes przyciąga wszystkich polskich ekstremistów. Ultrasów katolickich, antysemickich, antyszczepionkowych, płaskoziemców, kłamców oświęcimskich, przeciwników Unii Europejskiej, konserwę obyczajową. Sporą gromadkę można tak uzbierać.

Gdyby uznał, że warto być też gromkim antyislamistą, to splunąłby na Koran. Ale tego nie uczyni, bo wie, że fanów kardynała Rysia możne bezkarnie obrażać. Bo to słabe miękiszony. A wśród wyznawców Allaha są ultrasi, hulsi i dżygici jeszcze bardziej radykalni i skuteczni niż pan Braun. Po co się im narażać? Skoro można walić w słabszych.

Badania opinii publicznej wskazują, że zwolennicy partii Brauna to w większości byli wyborcy PiS, po części Konfederacji Mentzena/Bosaka. Zauważył to politolog prof. Marek Migalski. Dzięki istnieniu partii Brauna notowania tych partii spadają, zamiast rosnąć. Bo Korona nie pozyskuje elektoratu niezdecydowanych i formacji rządzących. Za to politycznie kanibalizuje inne opozycyjne inicjatywy.

Pożytki z „anty-Żydka"

W Polsce wyniki wyborów przelicza się wedle metody d'Hondta. A ona premiuje komitety wyborcze o wysokim poparciu, których wynik wyrasta ponad wyniki pozostałych. Dodatkowo mogą one mieć premie w wypadku dużej liczby głosów zmarnowanych, czyli oddanych na komitety, które nie zdołały przekroczyć progu wyborczego.

Jeszcze w październiku wydawało się, że opozycyjna prawica wystawi w parlamentarnych wyborach cztery listy. Co dawało szansę KO na premię za „spłaszczenie" ich wyników. Awantura wokół Trybunału Konstytucyjnego sprawiła, że na prawicy pojawiły się apele o jedną listę. Nie ma gwarancji, że taka powstanie. A jeśli nawet, to czy będzie listą współpracy, czy wbijania sobie „noża w plecy". Poza tym taka wspólna lista to korzyść dla rządzącej koalicji. Może ona niezdecydowanych wyborców straszyć Braunem i utrwalić przekonanie, że przegrana obecnej władzy to rządy antysemickie, antyeuropejskie i prorosyjskie. To przekona też wyborców KO czy Lewicy, którzy nie są całkowicie zadowoleni z ostatnich trzech lat rządów. Zwłaszcza że takie prawicowe rządy naprawdę Polsce grożą.

Prawdopodobne są też skłócone, niestabilne rządy prawicy. Montując taką prawicową koalicję, prezes Kaczyński i prezydent Nawrocki musieliby schować i zmarginalizować partię Brauna. Bo Amerykanie nie życzą sobie koalicjanta jawnie antysemickiego. Uzależnienie polskiej prawicy od kaprysów Waszyngtonu jest znane. Zatem taki rząd nie utrzymałby się długo, przy okazji kompromitując swego patrona Nawrockiego. Potem czekałyby nas przyspieszone wybory, w których opozycja miałaby duże szanse na powrót do władzy. Wtedy ucierpiałby także prezydent, co mogłoby obniżyć jego szanse na reelekcję w 2030 r. Tak to Konfederacja Korony Polskiej działa na korzyść obecnego układu rządowego. Jest funkcjonalnym sojusznikiem premiera Tuska.

Grzegorz Braun jest synem znakomitego reżysera Kazimierza Brauna. Odnoszę wrażenie, że jego syn wykreował się na aż takiego ultrasa, aby zjednoczyć polskich ultrasów, hulsów i świrów. By siłą ich poparcia reżyserować polską politykę. Trafił jednak na lepszych dżygitów i z roli reżyserskiej spada do aktorskiej. Drugiego planu nawet.

Polska przeżyła niejednego ultrasa, hulsa i świra. Nie w tym tkwi szkodliwość Brauna i jego Konfederacji. Oprócz jej świrowatości to też formacja polityczna, która publicznie poważnie głosi potrzebę współpracy z Chinami i dialogu z Rosją. Szuka tam partnerów. Czego nie czynią inne, poważne już polskie formacje polityczne. To ich zaniechanie sprawia, że taką poważną problematykę w Polsce zmonopolizowali ultrasi, hulsi i świry.

Piotr Gadzinowski



Do Kasyna wpadła rozbrykana grupka pracowników korpo. Każdy z nich przyjął za punkt honoru wydać wszystko, co miał przy sobie. Postaw się, a zastaw się. Kupowali najdroższe drinki, dawali sute napiwki kelnerkom, bez opamiętania grali w ruletkę, Black Jacka, baccarata, pokera i na jednorękich bandytach. Powszechnie wiadome jest to, że wygrywa zazwyczaj kasyno, lecz gdy jakimś cudem któremuś z nich trafiła się jakaś mikra wygrana, świętowali to kupując podwójne najdroższe w kosmosie drinki. Gdy już jechali na oparach, zaczęli przez telefon prosić o pożyczkę znajomych, szefa lub rodzinę. (Jeden z nich wyskoczył w międzyczasie Uberem do domu, aby wyciągnąć z rodzinnej koperty kasę przeznaczoną na studia potomka). Zachowywali się jak dysponenci jakiegoś rządowego funduszu. Gdy kasa i możliwości jej zdobycia się skończyły, jęli nagabywać i prosić o. Oktana, Proboszcza Naszej Parafii i właściciela najtklubowego Kasyna, o pożyczkę. Ten oczywiście nie udzielał takowych. Na samą myśl o nich dostawał drgawek. W obliczu odmowy podchmielona ferajna zaczęła wyzywać klechę i grozić mu. Wtedy wkroczył Szef Ochrony Stacho i zgrabnymi kopniakami wywalił golców na bruk.

O. Oktan nigdy nie pożyczał kasy. Twierdził, że kasyno ma ją zbierać, a nie rozdawać. Trzymał się tej świętej w Kościele zasady i skopiował ją w Kasynie. Jak coś funguje od stuleci, trzeba czerpać z tego wzorce. *Pecunia non olet*, jak mówi Biblia; a może to Google? Nieważne. Ważne, że *pecunia* i to gruba. Na wieki wieków.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl bb25703459

Czerwone korale



„Z radością wrócę…”

O bieżącej polityce, Nowej Fali, wyborach uzupełniających do Senatu i powrotem do felietonistyki z prof. Joanną Senyszyn rozmawia Darek Cychol.

Darek Cychol: Szanowna Joanno. Świat krzyczy o „zamachu stanu w Polsce”, Putin szykuje się do przejęcia Ukrainy, Zełenski radykalizuje swoich obywateli; zamieszki we Francji, protesty w Niemczech. Co najbardziej Cię w tym niepokoi?

Joanna Senyszyn: Panika polityków i komentatorów. Wiek XX, ale i XXI powinien przyzwyczaić nas do gwałtownych zmian. Nie ma co ich się bać, trzeba umieć je wykorzystywać. Nasze społeczeństwo całkiem dobrze sobie z tym radzi, choć politycy nie pomagają.

Trybunał „Prostytucyjny”

Czy wydarzenia spod Trybunału Konstytucyjnego wnoszą coś nowego do polskiej debaty? Przecież spór o to ciało trwa już ponad dziesięć lat.

Przepychanki pod Trybunałem Konstytucyjnym trudno uznać za debatę. Trwa próba sił – czyj ten Trybunał będzie. Znam odpowiedź: bez względu na wynik, to będzie Trybunał tylko połowy Polek i Polaków, więc nie będzie miał autorytetu potrzebnego do rozstrzygania sporów. Zresztą nie czarujmy się. Trybunał Konstytucyjny od 1989 r. był klerykalny, a od 1997 r., kiedy uznał rzekomą niekonstytucyjność ustawowego zapisu o prawie kobiet do przerywania ciąży do dwunastego tygodnia jej trwania, całkiem się zeszmacił i z kadencji na kadencję jest coraz gorzej. Skandaliczne było też uznanie w 2010 r. obniżenia emerytur pracownikom służb, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani po 1980 r. Wtedy nazwałam go publicznie prostytucyjnym. Przyłębska, Święczkowski doprowadzili Trybunał do ostatecznej ruiny. Bez ponadpartyjnej zgody nie naprawi się go, a zgody nie będzie, bo partie żyją wyłącznie z konfliktu.

Skoro główni gracze na scenie politycznej nie mogą się dogadać, co sądzisz o rozwiązaniu radykalnym – likwidacji TK?

Jeśli coś nie działa, trzeba to naprawić, ale politycy wcale nie chcą Trybunału naprawiać, chcą go zawłaszczyć. Co zastąpi kontrolę sprawowaną przez Trybunał? Rozproszona kontrola konstytucyjna, w której sądy powszechne będą interpretować skomplikowaną materię konstytucyjną tak jak ją rozumieją? Inaczej na Podkarpaciu, inaczej na Pomorzu? Co wtedy? Secesja?

Przed wyborami

Myślisz, że przyspieszone wybory parlamentarne byłyby dobrym rozwiązaniem dla Polski?

To fikcja. Ani jedna strona, ani druga nie chcą i nie są w stanie doprowadzić do przedterminowych wyborów. Żeby do nich doszło, musiałoby zdarzyć się coś niezwykłego, coś groźnego. Wybory będą w normalnym terminie, za rok.

A jak w tych wyborach miałaby się Nowa Fala profesor Senyszyn? Jesteście gotowi na kampanię, wejście do Sejmu i podjęcie konstruktywnej działalności?

Pracujemy nad tym. Mamy dużo ciekawych ludzi, pomysłów i rozwiązań. W zakresie mieszkalnictwa to powrót do spółdzielni mieszkaniowych, które będą brały kredyt, więc nabywający mieszkanie nie będą musieli mieć zdolności kredytowej ani zadłużać się na 30 lat. W polityce transportowej trzeba zlikwidować wykluczenie komunikacyjne małych miejscowości, a w polityce społecznej należy odejść od masowego rozdawnictwa i na przykład sztandarowy program 800+ zamienić na 1000+, ale z kryterium dochodowym, które wyniknie z obecnie przeznaczanej na ten cel kwoty 65 mld złotych. NFZ od lat nie radzi sobie z zapewnieniem obywatelom bezpieczeństwa zdrowotnego, więc wymaga radykalnej reformy. A ponieważ na zdrowie trzeba więcej pieniędzy, dajmy trochę z programu zbrojeń, żebyśmy nie wymarli bez wojny.

Senat 2026

Na razie jednak bardziej prawdopodobne niż Nowa Fala w Sejmie jest zobaczenie Ciebie w Senacie…

Udział w wyborach uzupełniających do Senatu z części województwa lubuskiego obejmującego Zieloną Górę i trzy powiaty (krośnieński, świebodziński, zielonogórski) oraz kampania do parlamentu w 2027 r. to dwie strony tego samego medalu. Chcemy pokazać swoją skuteczność i sprawczość. W bardzo krótkim czasie zebraliśmy ponad trzy tysiące podpisów, co udało się tylko trzem innym komitetom, w tym rządzącej koalicji i porozumieniu prawicowych partii.

Jak się czujesz na ziemi lubuskiej?

Czuję się do tego stopnia dobrze, że zamieszkałam w Zielonej Górze. Jeśli zostanę wybrana, otworzę biura senatorskie, w których będą udzielane bezpłatne porady prawne.

Przygotowując się do tej rozmowy, chciałem się czegoś dowiedzieć o kandydatce do Senatu zgłoszonej przez rządzącą koalicję pani Zdzisławie Różańskiej. Moja wiedza nie wykracza jednak poza informację, że jest „wdową po gen. Różańskim”. Zdradzisz nam, w czym jest tak mocna, że promuje ją koalicja?

Tego nikt nie wie.

Kaczyńscy, Wassermannowie, Gosiewscy, Czarneccy, Sośnierze, Płażyńscy itd. Czy takie klany w polityce to coś normalnego, czy raczej folklor?

Klany Kennedych, Bushów, Alijewów, Asadów, Bolsonaro… Świat zna takie rozwiązania, ale mnie one oburzają.

Koalicja 15 października nie ma dobrej passy. Straciła władzę w Zabrzu, Krakowie, Częstochowie, być może straci w Łodzi. PSL scalają tylko pieniądze zbrojeniówki, Lewicę gabinet marszałka Czarzastego, a każdy jako tako rozpoznawalny działacz KO był, jest albo będzie ministrem „czegoś”. To zabawne, ale chyba niedobre dla kraju…

Kto trzyma władzę, ma kłopoty z reputacją, bo władza kusi na rozmaite sposoby i deprawuje. Ale problemem nie jest reputacja, tylko kompetencja. Stanowiska są rozdawane za zasługi dla szefa partii. O tym się nie mówi, bo wyborcy nauczyli się w tej mierze mniej wymagać.

Zagrożenia i szanse

Czego najbardziej powinniśmy się dzisiaj obawiać?

Niezdolności elit politycznych do porozumienia i myślenia w perspektywie dłuższej niż jedna kadencja. Zaczęliśmy rozmowę od sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ale najbardziej niebezpieczny jest brak porozumienia w sprawie publicznych finansów. Zadłużamy się w zawrotnym tempie i żadna ze stron nie chce się opamiętać, bo panuje myślenie, że wprawdzie zderzymy się ze ścianą, ale „dopiero” w przyszłej kadencji! Niech więc inni się martwią. Groza!

Jeśli wybory parlamentarne odbędą się zgodnie z harmonogramem, prawdopodobnie istotna część dyskusji kampanijnej będzie dotyczyć Unii Europejskiej, a w zasadzie obecności w niej Polski. Czy nie odnosisz wrażenia, że sama UE nie chce się reformować? Jak – jako była europosłanka – oceniasz powody tej bierności?

Następne wybory będą, jak zawsze, dotyczyć polityki krajowej. Brutalna prawda jest taka, że Unia i Europa niewielu obchodzą. Są dodatkiem do tego, co dzieje się w kraju. A Unia? Cóż, jak długo będzie konfederacją państw narodowych, tak długo będzie wtórna wobec tego, co jest decydowane w stolicach tych państw. Może Unią rządzi Bruksela, ale Brukselą rządzą Berlin, Paryż, Rzym, w pewnym stopniu także Warszawa.

Co chciałabyś przekazać mieszkańcom ziemi lubuskiej na kanwie nadchodzących wyborów do Senatu? Dlaczego najlepszym wyborem jest głos oddany na Ciebie?

Bo znam się na polityce. Mam w niej sukcesy i doświadczenie. Do kolejnych wyborów do Senatu tylko rok. Nie ma czasu na naukę, nie stać nas, żeby ten rok zmarnować, dając mandat komuś, kto nigdy nie był w centralnej polityce albo nawet w samorządowej.

Ostatnie pytanie jest pytaniem Czytelników „FpM”. Kiedy…

Stęskniłam się za pisaniem felietonów, ale na razie do tego stopnia pochłania mnie kampania wyborcza, że nie mam czasu na dokończenie autobiografii. Kiedy dopisze zielonogórski rozdział, z radością wrócę do moich kochanych Czytelników. ●

FAKTY PO MiTACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł

„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl bb25703459



ZAORANE

Krzemień Pierwszy

Przestraszeni mieszkańcy wsi zawiadomili służby o „czarnym człowieku siedzącym w ich piwnicy”. Na miejsce przyjechali strażacy z OSP i patrol policji. Intruzem okazał się… bóbr o bardzo ciemnym umaszczeniu. Zwierzę zostało wyprowadzone z budynku i wypuszczone na wolność. I jak tu się dziwić myśliwym, którzy nawet rowerzystę potrafią pomylić z dzikiem?

Wałcz

Spotkania koleżanek czasami przybierają dziwny obrót. Po zapewne kilku butelkach wina pewna 40-latka zadzwoniła pod numer alarmowy 112. Wzywała pomocy, bo nie wiedziała, gdzie się znajduje. Policyjny patrol ustalił, że kobieta nadal jest w mieszkaniu znajomej, do której przyjechała w odwiedziny. Musiało być naprawdę „grubo”, bo nie tylko nie pamiętała, jak impreza się skończyła, ale nawet tego, jak się zaczęła.

Środa Śląska

Na początku października z ogródków działkowych w całym powiecie zaczęły znikać figury ogrodowe, lampy solarne, donice, taczki i sadzonki kwiatów. Policjanci szybko wytypowali podejrzanego. W jego ogrodzie znaleźli skradzione przedmioty i pięć krzewów konopi indyjskich. Mężczyzna przyznał się do winy i wyjaśnił, że „chciał mieć ładny ogródek”. Fanty i krzaki maryśki? Nie wiemy, czy ogród był ładny, ale z pewnością nietypowy.

Skierniewice

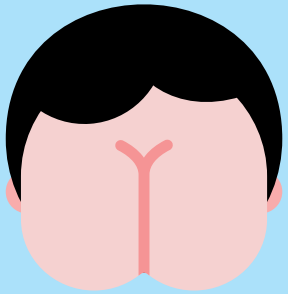
Pewien 63-latek zadzwonił do przychodni z prośbą o pilną wizytę lekarską. Usłyszał, że najbliższy wolny termin jest dopiero następnego dnia. Zdenerwowany rzucił, że pod przychodnię trzeba podłożyć bombę, bo nie działa jak należy. Pracownica ośrodka zdrowia zawiadomiła policję. Kiedy mężczyzna się zreflektował, wsiadł w auto i popędził na komendę wyjaśnić, że wcale nie chciał niczego wysadzać. Jednak i tu spotkało go rozczarowanie. Dyżurny wyczuł od niego alkohol, bo miał blisko promil we krwi. Grożą mu za to trzy lata odsiadki. Niestety, policja nie informuje, jak zareagował na tę wiadomość.

Głubczyce

Tytułu „ojca roku” z pewnością nie otrzyma 28-latek z zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych. Na widok radiowozu uciekał swoim Volkswagenem stwarzając poważne zagrożenie. W pewnym momencie porzucił auto i ukrył się przed funkcjonariuszami w zaroślach. Podczas zatrzymania zaatakował policjantów. Miał przy sobie amfetaminę, a pojazd, którym się poruszał, zamontowane skradzione tablice rejestracyjne. Jakby tego było mało, przewoził w aucie partnerkę z 14-miesięcznym dzieckiem…

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Tow. Czarzasty straszy Ziemkiewicza prokuratorem. Jak ks. Popiełuszkę wrzucali, jeszcze żywego, do Zalewu we Włocławku, to żeś bydlaku, działaczu partii komunistycznej, prokuratury nie zawiadamiał…



Piotr Gliński
poseł



FARYZJADA





„Polski Trybunał Konstytucyjny musi mieć możliwość funkcjonowania zgodnie z polską konstytucją oraz orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Ma to znaczenie dla każdego polskiego obywatela, a zapewnienie tego należy do polskich władz”.

Michael McGrath, komisarz UE ds. praworządności

„Wrzask, kłamstwo i bijatyka nie mogą być źródłem prawa w Polsce i nie będą. (…) W państwie prawa polityk nie może wchodzić na teren sądu czy trybunału i wydawać poleceń czy zastraszać sędziów, nawet jeśli jest prezydentem. Państwo prawa nie widzi barw partyjnych i nie zna pojęcia bezkarności. Nazywajmy rzeczy po imieniu. Od lat istnieją w Polsce organizacje i politycy, którzy demokrację i praworządność chcą zniszczyć”.

Donald Tusk, premier

„Premier wyraźnie wskazuje, że odwrotu od obrony praworządności nie będzie. Mocne słowa skierowane do tych, którzy sądzą, iż stoją ponad prawem”.

Marcin Kierwiński, minister spraw wewnętrznych

„Bezczelny typ zrobił orędzie, nie mając żadnego pomysłu na wyjście z wojny, którą sam wywołał. Naubliżał Prezydentowi i opozycji. Puścił kilka bredni ze starego repertuaru o prorosyjskich politykach. Król jest więc nagi”.

Łukasz Schreiber, poseł

„Całokształt działań Tuska sugeruje (…), że Tusk i jego ludzie po prostu nie dopuszczą do przeprowadzenia w Polsce w pełni demokratycznych wyborów”.

Beata Szydło, była premier

„Nie ma bardziej bezczelnej osoby w Polsce niż Tusk!”.

Sławomir Mentzen, poseł

„Tusk rozpoczął tak naprawdę działanie burzące fundamenty państwa polskiego. On rozpoczął destrukcję państwa polskiego”.

Zbigniew Ziobro, były minister sprawiedliwości

„W 2014 Donald Tusk mówił po wejściu ABW do redakcji *Wprost*, że wszystko jest legalne. Dzisiaj dokładnie to samo mówi w orędziu po nielegalnych działaniach wobec TK. Wtedy przelało to czarę goryczy, teraz będzie tak samo”.

Piotr Müller, europoseł

„My, jako środowisko prezydenta, nie jesteśmy Koalicją Obywatelską, która biegała na skargę do każdego zagranicznego komentatora, łapała się klamek i płakała i wołała sił zewnętrznych, żeby nałożyć na Polskę sankcje”.

Marcin Przydacz, minister w Kancelarii Prezydenta

„Wzywam Wojsko Polskie do ukrócenia tego totalniactwa i zaprowadzenia porządku w Polsce”.

Janusz Korwin-Mikke, działacz polityczny

„Proszę wszystkich o modlitwę, by Pan przemienił nasze serca i uczynił je gotowymi do zgody i pojednania. Apeluję też do wszystkich stron politycznego sporu o obniżenie społecznych emocji i o to, by nie eskalowali tego konfliktu, ale na drodze rozmów szukali wspólnego rozwiązania zaistniałej sytuacji”.

Wojciech Polak, prymas Polski

Opr. J.D.C.

eprasa.pl bb25703459